

UNIWERSYTECKA

PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

● **POJĘCIE
WIEDZY
UJEMNEJ**



● **CZARNY
RYNEK
MAGISTEREK**



● **ALTERNATOR
ZAMIAST
SZTUKMIĘSA**



Koło Naukowe Rhetoricus

Koło Naukowe Rhetoricus, pozostające pod opieką dr. Oktawiana Nawrota, powstało w czerwcu 2006 roku z inicjatywy trójki studentów Wydziału Prawa i Administracji – Pawła Szczepańskiego, Jakuba H. Szałachetki oraz Karola Ważnego. Skupia młodych ludzi chcących w różny sposób rozwijać swoje umiejętności, przede wszystkim z zakresu sztuki prowadzenia dyskusji.

Rhetoricus organizuje spotkania, debaty i konferencje. Dotychczasowe osiągnięcia koła to m.in. konferencja z udziałem prezesa Trybunału Konstytucyjnego prof. Marka Safjana pt. „Orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego – impossibilizm, czy ochrona demokratycznego państwa prawa?“, wykład ministra obrony narodowej Radosława Sikorskiego – „Wizje Rzeczypospolitej XXI wieku“. Ostatnim przedsięwzięciem koła był Tydzień Wyborczy – seria debat przedwyborczych z czołowymi politykami Polski oraz Pomorza. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem studentów. Szacuje się, że w każdej debacie udział wzięło około 550 osób.

Rhetoricus podejmuje również inne formy działalności: przede wszystkim wydaje studenckie zeszyty naukowe „Disputatio“. Redagowane przez członków Rhetoricusa czasopismo jest unikatowym forum wymiany myśli i poglądów, dającym nie tylko szansę poznania odrębnych stanowisk i zapatrywań, lecz także poszerzenia wiedzy o Polsce i świecie. Do tej pory wydano trzy tomy „Disputatio“. Pierwszy zatytułowany został „Rzeczypospolita w latach 1918-1939“, tematem drugiego, o podtytule „Memento Mori“, było pojęcie śmierci, a trzeci nosił tytuł „Zderzenie cywilizacji“.

Koło współdziała z innymi organizacjami, m.in. ze Stowarzyszeniem Pro Societas (www.prosocietas.ovh.org).

Teksty i zdjęcia: KN Rhetoricus
(www.rhetoricus.ovh.org).



Redakcja
„Gazety Uniwersyteckiej”
mieści się
w Bibliotece Ekonomicznej
w Sopocie,
przy ul. Armii Krajowej 110

Tel. (58) 523-12-62

faks (58) 523-12-63

Adres poczty
elektronicznej:

gazeta@univ.gda.pl



W NUMERZE:

8(92) LISTOPAD 2007



cin 6804

KALEJDOSKOP	2
POJĘCIE WIEDZY UJEMNEJ	6
SPRAWNIE, SZYBKO, BEZ KŁOPOTU	8
PODPISANE NIEBIESKIM DŁUGOPISEM	10
„POMYSŁY” W PROGRAMIE RAMOWYM	12
E-LEARNING W NOWYM ROKU AKADEMICKIM	13
MUNDURKI I REFORMA SŁUŻBY ZDROWIA	14
SZKOŁA MUSI BYĆ DLA UCZNIA	16
NAUKOWCY NIE SĄ SZTYWNIAKAMI	18
MÓWISZ HEL – MYŚLISZ FOKI	20
KRONIKA POETY HISTORIOGRAFA	22
CZŁOWIEK W FILMIE	23
ALTERNATOR ZAMIAST SZTUKMIĘSA	24
CARMINA BURANA CZYLI SEN O ŚPIEWANIU	25
HYDROFIJNY WŁADCA PRZESTRZENI	26
INAUGURACJA PO KTÓREJ WZROSŁY APETYTY	28

UNIwersytecka

PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

Adres redakcji: Biblioteka Ekonomiczna, ul. Armii Krajowej 110, 81-824 Sopot
Tel. (58) 523-12-62; faks (58) 523-12-63. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Wydanie internetowe: <http://gazeta.univ.gda.pl>

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl)

Skład i przygotowanie do druku: Jacek Rembowski (www.irem.pl)

Korekta: Barbara Chylak

Druk: Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego

Wydawca: Uniwersytet Gdański

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

Honorowy doktorat

Prof. Yi Lijun z Pekińskiego Uniwersytetu Języków Obcych 25 października otrzymała tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Gdańskiego. Pani Profesor została uhonorowana za oryginalność sposobu prezentacji literatury polskiej w Chinach poprzez heroiczną pracę translatorską, wychowanie wielu pokoleń chińskich polonistów i wzorcową działalność organizacyjną w zakresie współpracy naukowej z polskimi ośrodkami akademickimi. Wniosek został przedstawiony przez **prof. Józefa Włodarskiego**, dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego. Prof. Yi Lijun, nazywana ambasadorem polskiej kultury literackiej w Chinach, jest autorką 2 książek i ponad 50 artykułów o polskich pisarzach. Przetłumaczyła na język chiński ponad 60 poetyckich i prozatorskich utworów polskich autorów XIX i XX wieku, wychowała kilka pokoleń chińskich polonistów. Zredagowała blisko 300 haseł o polskich pisarzach i literaturze polskiej w chińskiej encyklopedii. Jest uczestnikiem i organizatorem licznych międzynarodowych konferencji, podczas których zawsze promuje polską literaturę i kulturę. Recenzenci honorowego doktoratu – **prof. Bogdan Mazan** z Uniwersytetu Łódzkiego, **prof. Krzysztof Gawlikowski** ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie oraz **prof. Jan Data** z UG – zgodnie podkreślili zasługi prof. Yi Lijun w czterech głównych obszarach jej działalności: pracy naukowej, dydaktycznej, translatorskiej i krytycznoliterackiej. Laudację podczas uroczystości nadania doktoratu *honoris causa* wygłosi **prof. Józef Bachórz**.

Piąta Uczelniada



W dniach 26-28 listopada odbędzie się piąta jubileuszowa edycja Ogólnopolskiego Studenckiego Konkursu Amatorów Rachunkowości Uczelniada 2007. Konkurs cieszy się szerokim uznaniem wśród studentów

uczelni ekonomicznych w całej Polsce. Studenci biorący w nim udział mają możliwość zaprezentowania swojej wiedzy z rachunkowości finansowej i zarządczej, sprawozdawczości finansowej, MSSF i MSR oraz podatków. Rywalizacja składa się z dwóch części: eliminacyjnej, w której uczestnicy rozwiązują test i studium przypadku przygotowane przez współpracujące z organizatorami firmy, oraz finałowej, która ma charakter prawdziwego multimedialnego show. Najlepsi studenci rachunkowości rozwiązują wówczas różnorodne zadania, bawiąc się przy tym doskonale, podobnie jak licznie zgromadzona publiczność. Konkurs daje studentom możliwość zdobycia cennych nagród oraz praktyk w renomowanych firmach. Organizatorzy (Koło Naukowe Rachunkowości Audytor, działające przy Katedrze Rachunkowości na Wydziale Zarządzania UG) zapraszają wszystkich stu-

dentów do Sopotu na Galę Finałową konkursu, która odbędzie się 28 listopada.

Promocja regionu bałtyckiego

W dniach 25-26 października na Uniwersytecie Gdańskim gościli uczestnicy konferencji pt. „Marketing European Higher Education – Internationalising Higher Education in the Baltic Sea Region”. Spotkanie otwierało jeden z projektów programu Erasmus Mundus Komisji Europejskiej, dotyczących promowania europejskiego szkolnictwa wyższego poza granicami UE. Wzięli w nim udział rektorzy i przedstawiciele uniwersytetów regionu bałtyckiego. Pierwszego dnia uczestnicy przedstawili strategię umiędzynarodowienia oferty edukacyjnej i działań marketingowych swoich uczelni. Drugi dzień miał charakter szkoleniowo-warsztatowy; odbyły się dwie sesje nt. kompetencji międzykulturowych w kontaktach z krajami spoza UE, ze szczególnym uwzględnieniem Chin i Tajwanu. Konferencja została zorganizowana przez konsorcjum uniwersytetów realizujących w latach 2007-2009 projekt BalticStudyNet, którego celem jest promowanie regionu Morza Bałtyckiego jako obszaru z uczelniami oferującymi nowoczesne kształcenie na najwyższym poziomie. Uniwersytet Gdański jest jednym z ośmiu partnerów konsorcjum.

Filmy nagrodzone



W dniach 11-13 października w Sopocie odbył się II Festiwal Filmów Popularnonaukowych, zorganizowany przez Akademicką Telewizję Edukacyjną UG. Do udziału w rywalizacji zostało zgłoszonych blisko 30 filmów, z których 12 wytypowano do konkursu finałowego. Festiwalowe Grand Prix zdobyła **Anna Frąckowiak-Ostrejko** za cykl programów telewizyjnych „Nauka dla praktyka”.

Za jeden z odcinków tego cyklu (pt. „Chiropterolodzy”) otrzymała ona również nagrodę prezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku. Nagrodę Rektora UG zdobył film „Badamy tajemnice DNA” w reżyserii **Jerzego Grębosza**. Poziom filmów był tak wyrównany, że jury postanowiło dodatkowo uhonoroować trzy filmy: „Dwugłowy smok. Architektura 20-lecia międzywojennego na Górnym Śląsku” w reżyserii **Jadwigi Kocur** i **Leszka Ptaszyńskiego** otrzymał Nagrodę Specjalną Jury, a dwa obrazy: „Pod pokładem czasu” **Krzysztofa Kowalskiego** i „W cieniu Nefertuma” **Sławomira W. Malinowskiego** uzyskały wyróżnienia.

Biblioteka miejscem przyjaznym

Biblioteka Główna UG otrzymała tytuł „Miejsce przyjazne osobom niepełnosprawnym”. Ogłoszony po raz



drugi przez prezydenta Gdańska konkurs ma na celu wyróżnienie instytucji przystosowanych do potrzeb osób niepełnosprawnych, w których nie ma ani barier architektonicznych, ani

społecznych. W pierwszej edycji nagrodę zdobył Wydział Prawa i Administracji UG. Budynek Biblioteki Głównej jest w pełni przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Znajdują się tam windy ze specjalnym systemem oznakowania dla osób niedowidzących i niewidomych. Dostęp do woluminów jest wolny i między regałami bez kłopotów mogą się poruszać osoby na wózkach inwalidzkich. Biblioteka Główna sukcesywnie gromadzi kolekcję tzw. książki mówionej oraz zbiór książek napisanych w alfabecie Braille'a. Na Uniwersytecie Gdańskim osoby niepełnosprawne mogą otrzymać indywidualną pomoc w przygotowaniu specjalnych materiałów dydaktycznych, realizowaną we współpracy z Biblioteką Główną. Nagroda została wręczona podczas tradycyjnego festiwalu organizowanego przez gdański MOPS „PozaPozy”.

0 finansach unijnych

„Unia socjalna czy konkurencyjna? Parlament Europejski a dylematy polityki budżetowej” to tytuł seminarium zorganizowanego 9 listopada na Uniwersytecie Gdańskim przez Biuro Informacyjne Parlamentu Europejskiego w Polsce, we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych. Konferencja została zorganizowana w ramach projektu „Parlament Europejski. Twój głos

w Europie”, jako odpowiedź na potrzebę otwartej debaty publicznej na temat reformy unijnych finansów. W seminarium uczestniczyli polscy i zagraniczni deputowani do Parlamentu Europejskiego, reprezentujący różne środowiska oraz państwa. Dobór gości miał na celu wieloaspektowe zaprezentowanie problemu finansów unijnych. Celem forum było podniesienie społecznej świadomości w zakresie problematyki budżetowej.

7. Program Ramowy



W bieżącym roku zainicjonowano 7. Program Ramowy, przewidziany na lata 2007-2013. W związku z rozpoczęciem realizacji kolejnego z programów unijnych Biuro Programów Europejskich UG zorganizowało dwie konferencje, przybliżające pracownikom zainteresowanym udziałem w programie jego tajniki. Podczas pierwszego spotkania przedstawiciele Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych UE przedstawiali możliwości kariery naukowej, jakie daje oferta 7. Programu Ramowego. Drugie szkolenie miało charakter bardziej praktyczny – obok informacji ogólnych na temat oferty programu przedstawicielka Regionalnego Punktu Kontaktowego objaśniała, jak prawidłowo należy przygotować wniosek projektowy oraz na czym polega Elektroniczny System Wysyłania Wniosków.

Pamięci wileńskiego matematyka

Sesja historyczno-naukowa z okazji wystawy poświęconej **Józefowi Marcinkiewiczowi**, wileńskiemu matematykowi, jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli Polskiej Szkoły Matematycznej, została zorganizowana 29 października na Wydziale Fizyki, Matematyki i Informatyki. Wzięli w niej udział naukowcy z całej Polski, a wykłady wygłosili **prof. Stanisław Kwapien** (Uniwersytet Warszawski), **prof. Zbigniew Ciesielski** (Instytut Matematyki PAN Sopot) oraz **Emilia Jakimowicz** (UG). Józef Marcinkiewicz był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Polskiej Szkoły Matematycznej, uczniem Antoniego Zygmunta. Uzyskał wiele ważnych wyników w zakresie teorii funkcji rzeczywistych, szeregów trygonometrycznych, analizy funkcjonalnej i rachunku prawdopodobieństwa. Zginął w Katyniu w 1940 roku. Sesja została zorganizowana przez Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Matematycznego oraz Instytut Matematyki UG.

Wampiriada

„Oddaj krew! Twoja krew uratuje życie” – to hasło akcji „Wampiriada”, zachęcającej społeczność akademicką Uniwersytetu Gdańskiego do oddawania krwi. W tym celu w dniach 29 i 30 października w Sopocie i Oliwie przygotowano punkty dla krwiodawców. Podobnie jak poprzednim razem każdy oddający krew otrzymywał paczkę słodkości, którą mógł przekazać na rzecz dzieci z Domu Dziecka przy ul. Abrahama. „Wampiriadę” zorganizowało KN Kratos.

Szkolenia dla nauczycieli

Inspektorat BHP UG informuje, iż wznawiane są zajęcia/warsztaty dla nauczycieli akademickich i doktorantów Uniwersytetu Gdańskiego, mające na celu poprawienie umiejętności właściwego korzystania z aparatu mowy – bez wysiłku, zbędnego obciążania gardła i strun głosowych. Zajęcia prowadzone są przez pracowników Zakładu Logopedii UG i współpracowników oraz przez psychologa z WSP Gdańsk. Cele szkolenia: nabycie umiejętności odpowiedniego dla uczestnika sposobu oddychania oraz wydobywania donośnego głosu przy małym wysiłku, bez przesilania strun głosowych, wypracowanie odpowiednich nawyków związanych z używaniem narządu głosu, pomoc osobom, u których problem z narządem głosu już wystąpił. Inspektorat BHP UG uprzejmie prosi o pisemne zgłaszanie udziału w zajęciach zainteresowanych szkoleniem nauczycieli akademickich i doktorantów.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Terroryzm ewoluuje

„Ewolucja terroryzmu na przełomie XX i XXI wieku” to tytuł konferencji zorganizowanej w dniach 11-12 października. Jej celem była m.in. próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, w jakim kierunku ewoluuje przemoc polityczna. Wzięli w niej udział naukowcy, przedstawiciele służb prewencji i oddziałów specjalnych przeznaczonych do walki z terroryzmem oraz przedstawiciele administracji rządowej i samorządowej. Uczestnicy starali się m.in. określić stopień zagrożenia terroryzmem w Polsce. Konferencja została zorganizowana przez Wydział Nauk Społecznych UG, Centrum Badań nad Terroryzmem oraz portal internetowy www.terroryzm.com.

Przekleństwo rzeczywistości

INSTYTUT SZTUKI WYSPA **ISW** W dniach 13-14 października w Instytucie Sztuki Wyspa odbyła się konferencja naukowa pt. „Przekleństwo rzeczywistości – rzecz o obsesji i fantazji”, zorganizowana w związku z wystawą „Nic nie poczujesz: O panice, obsesji, rytualności i znieczuleniu”. Konferencja stanowiła kolejną odsłonę cyklu wykładów organizowanych przez Naukowe Koło Filozoficzno-Artystyczne UG i IS Wyspa. Rezultatem projektu ma być publikacja z tekstami uczestników.

Praca socjalna w przyszłości

„Pracownik socjalny – zawód przyszłości” to tytuł debaty, która odbyła się 6 listopada na uniwersytecie. Miała ona przyczynić się do doskonalenia modelu kształcenia pracowników socjalnych poprzez tworzenie związków pomiędzy dwoma obszarami, w których jest on wypracowywany: teorią oraz praktyką. W jej programie przewidziano wykłady oraz dyskusje panelowe, podczas których zostały omówione m.in. tematy związane z pracą socjalną jako partnerstwem, społeczną odpowiedzialnością biznesu, z metodami realizowania systemu wartości w praktyce i wyzwaniem przyszłości stojącymi przed pracownikiem socjalnym. Podczas debaty odbyły się także Targi Dobrych Praktyk, w czasie których zaprezentowano osiągnięcia różnych instytucji w zakresie pomocy społecznej. Debatę została przygotowana przez Instytut Pedagogiki UG, we współpracy z Pomorskim Centrum Samorządu Terytorialnego, i stanowiła przyczynek do rozwoju powołanego przez Uniwersytet Gdański kierunku praca socjalna.

Jubileusz bibliotekarzy



W bieżącym roku przypadł jubileusz 90-lecia Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz 80-lecia naukowego czasopisma SBP „Przegląd Biblioteczny”. Stowarzyszenie jest najstarszą i najbardziej zasłużoną dla polskiego bibliotekarstwa organizacją zrzeszającą osoby ze wszystkich rodzajów bibliotek oraz instytucji związanych z czytelnictwem. Z tej okazji 11 października zorganizowano

uroczyste obchody, których gościem honorowym był **prof. Władysław Bartoszewski**, wieloletni członek SBP. W uroczystościach wzięły udział władze stowarzyszenia, honorowi członkowie SBP, osoby zasłużone na rzecz organizacji, a także przedstawiciele władz państwowych. W trakcie spotkania wręczono odznaczenia resortowe i stowarzyszeniowe oraz nagrody, dyplomy i wyróżnienia laureatom konkursów organizowanych przez SBP. Obchody poprzedziło VI Forum SBP, którego tematem był m.in. projekt nowej ustawy o bibliotekach. Wydarzeniom tym towarzyszyła także ogólnopolska konferencja na temat „Przyszłość Bibliotek w Polsce”.

Konkurs na pracę o ZPORR

Jeszcze do 30 listopada można nadsyłać prace na konkurs na najlepszą pracę magisterską o Zintegrowanym Programie Operacyjnym Rozwoju Regionalnego 2004-2006. Konkurs jest przeznaczony dla absolwentów studiów magisterskich, którzy obronili swoje prace między 1 stycznia 2006 roku a 31 października 2007 roku. Jego rozwiązanie i wręczenie nagród nastąpi w lutym 2008 roku. Materiały, które należy nadesłać, to m.in. egzemplarz pracy magisterskiej w miękkiej oprawie oraz na nośniku elektronicznym, jednostronne streszczenie pracy oraz recenzja promotora. Pierwsza nagroda wyniesie 5 tys. złotych (nagrodą za I miejsce będzie równocześnie publikacja pracy w formie książkowej w 100 egzemplarzach), druga – 3 tys. zł, a trzecia – 2 tys. zł. Konkurs jest organizowany przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego. Więcej informacji można znaleźć na stronie: www.zporr.gov.pl.

Targi edukacyjne



Międzynarodowe Targi Edukacyjne EDU-EXPO 2007/2008 odbędą się w Gdańsku w dniach 13-15 grudnia. Wyniki niedawnych badań socjologicznych przeprowadzonych w kilkuset szkołach wszystkich poziomów nauczania wykazały, że najlepszym terminem do zorganizowania targów jest okres jesienno-zimowy. W tym czasie młodzież nie jest jeszcze przeciążona natłokiem pracy związanym z przygotowywaniem się do egzaminów i testów. Zamyśłem organizatora wydarzenia – firmy EUROEXPO Sp. z o.o. – jest stworzenie nowatorskiego podejścia do wyboru dalszej drogi kształcenia się młodzieży i zapoznanie jej z ofertą edukacyjną dużo wcześniej, a tym samym pomoc w świadomym i odpowiedzialnym wyborze dalszej ścieżki edukacyjnej. Wystawcami będą nie tylko najlepsze szkoły wszystkich poziomów nauczania w województwie pomorskim, ale także zagraniczne placówki dydaktyczne. Organizatorzy przewidują, że targi odwiedzi od 32 do 37 tys. osób. Wstęp jest bezpłatny. Szczegółowe informacje dostępne są na stronie: www.euro-expo.pl. Pytania można kierować pod nr tel. (058) 624 84 20.

Przeszkolenie wojskowe

Przypominamy, że studenci mają możliwość odbywania ochotniczego przeszkolenia wojskowego, które pozwala im uregulować stosunek do służby wojskowej jeszcze w trakcie nauki. Uczestniczyć w nim mogą wyłącznie studenci drugiego roku studiów wyższych zawodowych lub jednolitych studiów magisterskich (dla pierwszych termin składania wniosków w dziekanatach mija 31 października, dla drugich – 31 marca). Przeszkolenie składa się z dwóch etapów: kształcenia teoretycznego prowadzonego na uczelni oraz przeszkolenia w jednostkach wojskowych, realizowanego w czasie letniej przerwy wakacyjnej. Po zaliczeniu egzaminu końcowego student zostaje mianowany na pierwszy stopień podoficerski (kaprala) i przeniesiony do rezerwy.

Spotkania z cesarzem reportaży

Do 30 listopada w Bibliotece Głównej UG można oglądać wystawę poświęconą **Ryszardowi Kapuścińskiemu**, wybitnemu reportażyście, publicyście, dziennikarzowi, poecie i fotografowi. Szczególnym uczuciem Ryszard Kapuściński darzył Afrykę. Czarny Kontynent fascynował „cesarza reportaży” swoim bogactwem i różnorodnością. „Afryka to kontynent ludzi biednych, ale pełnych godności”. Myśl tę doskonale obrazują Jego fotografie, które powstały podczas licznych podróży po Afryce. Nie stanowią one ilustracji do tekstów – są raczej osobnym polem wrażliwości pisarza, dopełnieniem. Ekspozycję „Ryszard Kapuściński. Spotkania - wystawa fotografii i książek” można oglądać w godzinach otwarcia Biblioteki w Gdańsku przy ul. Wita Stwosza 53.

Festiwal instalacji



Mandriva Install Fest to wydarzenie, które zrzesza użytkowników i miłośników wolnego oprogramowania; najczęściej systemu operacyjnego Linux. Głównym punktem jest instalacja dystrybucji na własnym komputerze (przy pomocy specjalistów). Podczas warsztatów można także uzyskać informacje na temat darmowych linuxowych zamienników najczęściej używanych programów w Microsoft Windows oraz otrzymać darmowe kopie Mandriva 2008 One.

Install Fest na Uniwersytecie Gdańskim 17 listopada został zorganizowany przez Kulturalny Kolektyw UG, Akademickie Centrum Kultury UG „Alternator” oraz Trójmiejską Grupę Użytkowników Linuxa.

Zaprosili nas:

- Fundacja Hospicyjna i Krajowe Duszpasterstwo Hospicjów – na koncert inauguracyjny IV Ogólnopolską Kampanię „Hospicjum to też Życie”
- Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości – na inaugurację IV edycji Konkursu na Biznesplany w AIP oraz projektu Lekcja Przedsiębiorczości
- Instytut Kaszubski – na promocję książek: „Pielgrzym pelpliński w latach 1869-1920” prof. Andrzeja Romanowa

oraz „Pro memoria Edmund Jonas (1893-1940)” w opracowaniu prof. Józefa Borzyszkowskiego

- prof. Krzysztof Narkiewicz i prof. Andrzej Rynkiewicz – na konferencję prasową dotyczącą ogłoszenia wyników badania Advance i piątej edycji akcji „Serwierz dla serca”
- Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – do udziału w briefingu z ministrem nauki i szkolnictwa wyższego prof. Michałem Seweryńskim

Trzeci wiek na czwartym roku

Sluchacze Gdańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku 10 października w auli Wydziału Prawa i Administracji uroczystie zainaugurowali kolejny rok akademicki. Jest to już czwarta edycja cieszących się niesłabnącą popularnością zajęć, w których w tym roku będzie brało udział blisko 800 osób, ale chętnych było dużo więcej, bo aż 1500. – Ostatni raz tak tłoczyliśmy się w tej auli wówczas, gdy swój wykład wygłaszał prof. Władysław Bartoszewski – zauważył, witając zebranych, prof. Andrzej Ceynowa, rektor UG. Wykład inaugurujący nowy rok dla słuchaczy GUTW wygłosił prof. Bohdan Dziemidok. Profesor opowiadał tak dowcipnie, ciekawie i z werwą, że słuchacze swoje uznanie dla brawurowego wykładu wyrazili owacjami na stojąco.

Studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku tradycyjnie jak co roku otrzymali indeksy, uprawniające ich do udziału w zajęciach oraz umożliwiające symboliczne zaliczanie zajęć. W semestrze zimowym seniorzy będą uczestniczyć w wykładach na temat ochrony środowiska, prawa i literatury. Ponadto mogą wybierać zajęcia dodatkowe spośród 23 propozycji warsztatów; w tym m.in. lektoratów, zajęć komputerowych, plastycznych, fotograficznych, warsztatów z zakresu kultur Wschodu czy zajęć ruchowych. Uniwersytet oferuje także cykle wykładów prowadzonych wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Gdańska, Akademicką Telewizją Edukacyjną UG oraz Centrum Informacji i Edukacji Ekologicznej. Ponadto organizowanych jest wiele zajęć i spotkań poza uczelnią; słuchacze uczestniczą w wycieczkach pieszych po Trójmieście i dalszych eskapadach, np. do Warszawy czy Słupska. Wspólnie wybierają się na koncerty, spektakle. Jak sami przyznają – Uniwersytet Trzeciego Wieku to nie tylko realizowana w praktyce idea kształcenia ustawicznego. To w równej mierze miejsce, w którym zawiązują się nowe znajomości i przyjaźnie.



Fizyka jest ekscytująca, niejednoznaczna. Odkrywanie i dowiadywanie się, co jest dalej, to przygoda. Odczuwam wzrost adrenaliny, dreszcz emocji, gdy jestem blisko jakiegoś odkrycia. Czuję, że wchodzę na dziewiczy teren, na którym żaden człowiek nie postawił jeszcze stopy - mówi prof. Ryszard Horodecki

Tytuł jednego z pańskich referatów sugeruje, że jesteście upokorzeni intelektualnie przez przyrodę.

Bo jesteście! Chodzi o to, że gdybym przeczytał część Biblii i pani część, to żeby każde z nas poznało całą Biblię – musimy się wymienić przeczytanymi częściami. W fizyce kwantowej nie jest to konieczne, pani może poznać całą Biblię, nawet po przeczytaniu tylko swojej części.

Przepraszam, ale to jest nielogiczne!

Właśnie. Nilogiczne. Niezgodne z klasycznym łańcem, według którego żyjemy. W łeb bierze cały nasz porządek świata. Można powiedzieć, że zostaliśmy upokorzeni przez przyrodę.

To znaczy, że prawa rządzące światem kwantowym są inne niż te, które powszechnie znamy?

Małe obiekty, takie jak atomy, cząsteczki i elektrony, zachowują się zupełnie inaczej niż większe obiekty. W świecie kwantowym „wiedzieć” ma zupełnie inne znaczenie, niż w naszym, klasycznym świecie. Może stać się i tak, że kiedy pani przekaże wiedzę na jakiś temat, to będzie pani wiedziała mniej.

Niemożliwe!

Tak. I to jest właśnie pojęcie ujemnej wiedzy. Odkrycia dokonali Michał Horodecki, Jonathan Oppenheim z Cambridge University, Andreas Winter z Bristol University. Ich praca została opublikowana w „Nature”, jednym z najbardziej prestiżowych czasopism naukowych. Ujemna informacja wynika z cech teorii informacji kwantowej. Naukowcy spodziewają się, że dzięki temu odkryciu będziemy mieli lepszy wgląd w takie zjawiska jak obliczanie kwantowe, teleportacja kwantowa, a także w samą strukturę świata kwantowego.

A czarna dziura w „morzu” splątania – podobno ją odkryliście?

Tak. Może się okazać, że niektórych tak zwanych splątań kwantowych nie da się wydobyć z całych układów. To coś jak czarna dziura. Udało się to zjawisko

POJĘCIE

wiedzy ujemnej

Z prof. Ryszardem Horodeckim, kierownikiem Zakładu Optyki i Informacji Kwantowej UG rozmawia Agnieszka Kamińska

udowodnić w 1998 roku. To novum ciągle intryguje fizyków.

Nad czym teraz pracuje Pan wraz ze współpracownikami?

Na przykład nad kryptografią kwantową, czyli nowymi wariantami kodowania informacji. Moim zdaniem, to prawdziwy prezent od natury. Odkrycia oczywiście mają zastosowanie praktyczne. Dzięki nim będzie można opracować np. tańsze sposoby przekazywania informacji. Za pomocą hipotetycznych komputerów kwantowych można będzie szybko dokonywać pewnych obliczeń, których nie da się szybko wykonać na zwykłych komputerach. Za pomocą szyfrowania kwantowego możliwe jest przekazywanie wiadomości na niewielkie odległości. Ostatnie wybory federalne w Szwajcarii to pierwsze wybory, w których przesyłano wyniki szyfrowane kwantowo.

Pewien mój znajomy Brytyjczyk powiedział, że wszyscy młodzi fizycy chcieliby się uczyć u Horodeckich, oni są dobrym, polskim towarem eksportowym. Znajomy był filologiem i chyba wiedział o was więcej, niż przeciętny polski filolog. Pan i Pana synowie jesteście światowymi autorytetami, dlaczego o was nie huczy prasa i telewizja? Powinna jeszcze huczeć o dokonaniach profesora Żukowskiego i jego zespołu, także we współpracy z Antonem Zeilingerem z Wiednia.

Pamiętam sytuację, gdy odwiedził nas dziennikarz popularnej gazety, chciał napisać artykuł na stronę naukową...

Miałem wrażenie, że trudno mu było przygotować tekst. Oferowaliśmy pomoc zarówno merytoryczną, jak i językową. Przecież wiadomo, że nikt nie rodzi się fizykiem. Pewnie ostatecznie szefostwo pisma stwierdziło, że dla czytelników to nie jest interesujące. Z niepokojem myślę o tym, co interesuje młodych ludzi. Wśród dzisiejszej młodzieży nie brakuje osób z wyobraźnią obrazkową. Coraz mniej czytają. Wolą ściągnąć gotowe opracowania niż przeczytać i samemu dojść do wniosków. Zanikają zdolności myślenia abstrakcyjnego – zaczynają rozwój nauk przyrodniczych. To niedobrze, bo nauka jest częścią kultury.

Dlaczego tak jest?

Czasem porównuję nasze czasy do schyłku Rzymu opisanego przez Tacyty, gdy na scenach teatralnych, arenach zaczęto wystawiać krwawe spektakle, pozbawione artystycznego ducha. Społeczeństwo było żądne właśnie takich doznań. Może to cecha społeczeństw na pewnym etapie rozwoju? Nie chcę generalizować, bo jednak istnieje intelektualna elita. Na przykład w Stanach Zjednoczonych jest ona bardzo silna. Także w Europie istnieją archipelagi elit.

A u nas? Mam wrażenie, że u nas młodzi naukowcy ciągle zastanawiają się jak związać koniec z końcem. Badacze z bogatszych krajów mogą sobie przyjechać do gdańskiego ośrodka.

Pod naszym kierunkiem powstało wiele prac zagranicznych naukowców. Młodzi fizycy przyjeżdżają na staże. Wysyłają

Krajowe Centrum Informatyki Kwantowej

Powstało w czerwcu 2007 roku, jako jednostka wspólna, w skład której wchodzi Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Jagielloński, Polska Akademia Nauk, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Uniwersytet Łódzki, Politechnika Gdańska. Tymczasowa siedziba mieści się w Sopocie przy ul. Władysława Andersa 27. Centrum powstało dzięki niesłychanie sprzyjającym okolicznościom. Podstawą była kilkunastoletnia ciężka praca naukowców z Instytutu Fizyki Teoretycznej i Astrofizyki UG, która zaowocowała kilkoma ważnymi odkryciami. To nic by nie znaczyło, gdyby nie dobra wola ludzi, w których umyśle powstała idea centrum. Prekursorem był tutaj zmarły niedawno prof. Beth z Karlsruhe. Na liście intencyjnym widnieją dwa podpisy: inicjatora prof. Marka Kusia z Centrum Fizyki Teoretycznej PAN oraz naszego rektora prof. Andrzeja Ceynowy. W szczególności nie wyobrażam sobie, aby centrum powstało bez wsparcia naszego rektora, który okazał się osobowością o rozmachu renesansowym, z głębokim zrozumieniem dla nauk przyrodniczych. Głównym zadaniem centrum jest podejmowanie działań mających na celu koordynowanie i stymulowanie rozwoju informatyki kwantowej w Polsce. Jest ono otwarte dla grup badawczych z całego kraju, a także z zagranicy. To wyzwanie czasu, któremu nie można się sprzeniewierzyć.



Od lewej: dr hab. Paweł Horodecki, prof. Ryszard Horodecki, prof. Michał Horodecki

ich macierzyste uczelnie. Potem proszą o rekomendacje do prestiżowych światowych ośrodków. Jesteśmy z nimi w kontakcie, często dyskutujemy, robimy wspólne obliczenia, szukamy rozwiązań.

Chcielibyśmy, żeby również polscy fizycy kontynuowali pracę naukową u nas. Mamy naprawdę utalentowanych młodych naukowców. Trzeba o nich dbać i dawać im szansę na rozwój.

Czy taką szansą na rozwój jest Krajowe Centrum Informatyki Kwantowej w Gdańsku?

To jedyna taka instytucja w Polsce, jedna z niewielu z Europy. Centrum ma być „gorące”, to znaczy być platformą spotkań naukowców polskich i zagranicznych. Jest instytucją autonomiczną, związaną administracyjnie i organizacyjnie z Uniwersytetem Gdańskim – dyrektor zawsze będzie pochodził z naszej uczelni. Pieniądze na działalność tej instytucji zdobywamy z różnych źródeł, włączając unijne fundusze. Utworzyliśmy centrum, bo mamy w Polsce świetnych fachowców. Na naszym uniwersytecie ukształtowała się silna grupa fizyków kwantowych. Postanowiliśmy do współpracy zaprosić przedstawicieli innych uczelni i zacząć propagować odkrycia oraz myśleć nad kolejnymi. Chodzi nam też o to, by zainteresować młodych fizyką, to znaczy przyrodą. Będziemy na przykład prowadzić otwarte wykłady popularnonaukowe, szkoły letnie itp.

Nie sposób nie zapytać o synów – fizyków. Paweł jest doktorem habilitowanym na Politechnice Gdańskiej, Michał profe-

sorem UG, Karol właśnie robi doktorat. Widać, że miał Pan ogromny wpływ na synów.

Sami dokonali wyboru. Fizyka jest ekscytująca, niejednoznaczna. Odkrywanie i dowiadywanie się, co jest dalej, to przygoda. Odczuwam dreszcz emocji, gdy jestem blisko jakiegoś odkrycia. Czuję, że wchodzę na dziewiczy teren, na którym żaden człowiek nie postawił jeszcze stopy. To niebywale emocjonujące i osobiste. Jeśli ktoś tego posmakuje, chce dalej odkrywać, jest jeszcze bardziej dociekliwy. Nie musiałem wpływać na synów, ich po prostu wciągnęło.

Nauka wymaga poświęceń, co jest dla Pana ważniejsze – rodzina, czy fizyka?

Wybrałem rodzinę i ten mój wybór okazał się korzystny dla fizyki. Mam przecież synów fizyków!

Czy żona nie czuje się wśród was wyobcowana? Domyślam się, że również przy stole mówicie o fizyce. A może nawet dochodziło do scen dantejskich, gdy z synami pracował Pan nad teoriami?

Może nie dantejskie, ale podczas naszej pracy były nerwy i trzaskanie drzwiami. Nie zliczę bezsennych nocy, gdy ślęczyliśmy nad obliczeniami. Była rozpacz, gdy coś nie wychodziło i radość, gdy się udawało. Mielśmy w domu wielką tablicę do obliczeń. Teraz nie mieszkamy wszyscy razem w domu w Gdyni, ale gdy nad czymś pracujemy wspólnie, dyskutujemy na przykład przez skype'a. Jadwiga, moja żona, swego czasu też pracowała na uniwersytecie, jest chemikiem. Dlatego rozumie nas i dzielnie sekunduje. Rodzinę

łączy nie tylko fizyka. Lubimy muzykować. Każdy z nas ma umysł ścisły, a duszę humanisty. Ja kocham poezję. Znajduję w niej ukojenie. Czasem, gdy wyjeżdżam z żoną do naszej rodzinnej leśniczówki, czuję, że wzywa mnie poezja. Żona pomaga w spisywaniu wierszy. Synowie, żona, a także córka, synowa są pierwszymi recenzentami moich wierszy – bardzo surowymi.

Przy narodzinach Pana jako poety podobno asystował sam Zbigniew Herbert?

Powiedział mi, że muszę się zdecydować – czy chcę być poetą, czy fizykiem. „Pisanie wierszy to harówka, poezja jest wymagająca, nie lubi kompromisów”, powiedział. Wybrałem fizykę, ale bez poezji nie mógłbym żyć, nie mógłbym być fizykiem. W swojej twórczości hołduję hasłu „Sum ergo cogito” („Jestem, więc myślę”).

Kiedy szala przechyliła się na korzyść fizyki?

Można powiedzieć, że szalę przechyliła moja matka, a właściwie czas, w jakim przyszło mi dorastać. Powiedziała mi i rodzeństwu, żebyśmy pod żadnym pozorem nie szli na studia humanistyczne. Wiedziała, co mówiła, bo sama była polonistką. Uwielbiała pracę z młodzieżą, ale nie chciała uczyć kłamstw dyktowanych przez komunistyczny reżim. Mimo że w domu się nie przelewało, do szkoły wróciła dopiero po październiku. Kochała literaturę piękną. Dużo czytała, ale miała też zacięcie przyrodnicze. Kiedyś na jej biurku znalazłem biografię jakiegoś naukow-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Pojęcie wiedzy...

ca. Myślę, że odziedziczyłem po niej zmysł humanisty. Za jej radą poszedłem na elektronikę na Politechnice Gdańskiej, bo była politycznie neutralna. Miałem wspaniałych nauczycieli. To oni zarazili mnie miłością do nauki. W sposób szczególny wspominam profesora Włodzimierza Mościckiego – znakomitego fizyka. Pamiętam egzamin o jedynastej w nocy. Pytał nie tylko z zagadnień dotyczących przedmiotu, ale na przykład o Józefa Becka. Mościcki był prawdziwym człowiekiem renesansu. Zależało mu, by jego studenci byli zorientowani we wszystkich dziedzinach życia. Nigdy nie zapomnę, jak pod jego kierunkiem badaliśmy w laboratorium wiek kości. To była taka studencka archeologia.

Jakimi ludźmi byli Pana rodzice? Jak pana wychowali?

Moja matka powtarzała, żeby nigdy nie przyszło mi do głowy myśleć, że odkryłem coś wielkiego. Bo przede mną były dużo cięższe umysły, z którymi w żadnym wypadku nie mogę się równać. Kim ja jestem wobec Marii Curie czy Newtona? Nie można oczywiście umniejszać swojej pracy, ale trzeba pamiętać o pokorze. Naukowców często rozpiera duma, a to zgubne odczucie. Moja matka była energiczna, racjonalna, taki typ emancypantki. Podejmowała najważniejsze decyzje w domu. Ojciec był pasywny, ale za to „Iwowski magazyn różnaitości”. To on kupił mi „Zajmującą fizykę” Perelmana. Pracował jako urzędnik. Całymi nocami liczył. Słyszałem stukot kulek liczydła. Żyliśmy bardzo skromnie, ale czuliśmy się ocaleni. Byliśmy o włos od śmierci, w Kowlu na Wołyniu. Marzec 44. Kowel – ważny węzeł kolejowy przerzutów niemieckiej armii – płonie pod ostrzałem radzieckiej artylerii, w tym katiusz. Ci, którzy przeżyli nie wiedzieli, gdzie uciekać, co robić. W ostatnim momencie udało się wsiąść do niemieckiego pociągu towarowego. Mieliliśmy szczęście. Poprzedni pociąg został spalony doszczętnie. Nasz zmienił gwałtownie kierunek jazdy z Rawy Ruskiej na Chełm. Liznęła nas tylko artyleria konwencjonalna z mizernym skutkiem. Po tygodniu dotarliśmy do Generalnej Guberni, później przenieśliśmy się do Sopotu. To ocalenie rozpatrywaliśmy w kategoriach cudu.

Czy fizycy kwantowi wierzą w Boga?

Ja wierzę jak dziecko. To nie jest trudne. Odbity na „kwantowym kamieniu z rozety”, odkrytym w połowie ubiegłego wieku przez Schrödingera i Heisenberga, wymyka się interpretacji – pułapkom rozumu. Za to hojnie obdarza nas zjawiskami, o których się filozofom nie śniło, które kontrolujemy, a bez których współczesna cywilizacja nie mogłaby istnieć.

SPRAWNIE

szybko, bez kłopotu

**Czarny rynek
prac magisterskich**

*Usługi wstępne były
darmowe. Oszacowano,
że praca będzie liczyć cztery
rozdziały, ma mieć
95 stron. Każdy rozdział miał
kosztować tysiąc złotych*

Masz problem ze swoją pracą magisterską albo licencjacką? Nie wiesz jak przygotować bibliografię albo konspekt? A może po prostu nie masz kiedy usiąść przy komputerze, bo pracujesz lub studiujesz na kilku kierunkach? Nic prostszego, skontaktuj się z nami. Dla nas nie ma rzeczy niemożliwych... Oferujemy dyskrecję, konkurencyjne i dogodne formy płatności. Zapewniamy najwyższą jakość prac i błyskawiczne terminy. Zadzwoń... Internet aż pęka od tego typu anonsów. Oferty napisania pracy można znaleźć nie tylko na studenckich forach. Ogłoszenie zamieszczono również w portalu „Gazety Uniwersyteckiej”. Ci sami „usługodawcy” umieścili podobne ogłoszenia na stronie Politechniki Gdańskiej i kilku prywatnych szkół wyższych działających w Trójmieście. Zadzwoniliśmy.

Profesjonalizm

– Chodzi o pracę magisterską, muszę ją mieć bardzo szybko... Czy nie za późno telefonuję? – dzwonię pod wskazany w ogłoszeniu numer, jest 23.40.

– O, dobry wieczór, witam serdecznie. Rozumiemy, że student może być w potrzebie o każdej porze dnia i nocy – słyszę w słuchawce uprzejmy, damski głos. – Nie ma najmniejszego problemu. Proszę podać temat i termin.

– Temat jest historyczny, dotyczy powstania państwa Izrael – przedstawiam wymyśloną wcześniej tematykę i wczuwając się w potrzebującego studenta, dodaję: – I tak cud, że mogę to wszystko przełożyć na następny semestr. Promotor kręcił nosem, ale kilka osób też

chciało przełożyć. Wyjeżdżam, nie mam czasu na bibliotekę...

– A kto ma? Chwileczkę, sprawdzę w bazie danych, czy dysponujemy materiałami, może było coś podobnego – słyszę przez chwilę klikanie, po czym dziewczyna bez ogródek wylicza: – Jest bibliografia do procesu Dryfusa, syjonizm... Holocaust. Czy możesz przesłać plan pracy, czy mamy ją przygotować?

Sklepem nie jesteśmy

Dziewczyna kontaktuje się z „klientami” wyłącznie telefonicznie i mailowo. Na drugi dzień otrzymałam plan pracy wraz z sugestiami co do obszerności poszczególnych rozdziałów i terminów ich oddania. Po dwóch dniach dostałam kilka pozycji bibliografii, na wypadek gdybym chciała przeczytać którąś z książek (lub po prostu wiedzieć jak wygląda) oraz kosztorys. Usługi wstępne były darmowe. Oszacowano, że praca będzie liczyć cztery rozdziały, całość ma mieć 95 stron. Każdy rozdział miał kosztować tysiąc złotych. Pieniądze mam wpłacić po otrzymaniu kolejnych rozdziałów. By usługodawcy w ogóle zaczęli pisać pracę, muszę uiścić zaliczkę w wysokości 700 zł. Całą magisterkę mam otrzymać mailem po trzech tygodniach. Jeśli chcę, za dodatkową opłatą, praca będzie przesyłana w kawałkach mailem do promotora. Wówczas nie muszę martwić się nawet o poprawki. Dostanę też skrypt, z którego będę mogła przygotować się do obrony. Zgodnie z zapewnieniami, nie będę musiała czytać własnej pracy magisterskiej, żeby ją obronić.

– Możemy ci też wydrukować pracę, oprawić, nagrać. U nas jak to się mówi – full serwis. To jak, wchodzisz w to – tym razem, to dziewczyna dzwoni do mnie.

– Skąd mam wiedzieć, czy mnie nie oszukacie? No i kto napisze pracę, czy będzie dobra? Wolałabym się spotkać, jeszcze raz to wszystko omówić. Wpłacę zaliczkę, a potem szukaj wiatru w polu – tłumaczę do słuchawki.



Fot. Jacek Rembowski

właśnie pracę... Jesteście w stanie napisać o wszystkim? Właściwie ilu was jest? Działacie jak firma?

– Jaka tam firma! Znam kilku studentów bez grosza, kilku bezrobotnych absolwentów, jednego na studiach doktorskich i piszemy prace albo tłumaczymy teksty. Z czegoś trzeba żyć. Ostatnio dostaliśmy zamówienia z Warszawy i Londynu. Lepiej się decyduj, bo są wakacje i chwilowo nie ma przeładowania. We wrześniu na red bullach pojedziemy, a i tak trzeba będzie wielu klientom podziękować – wyjaśnia.

– A na przykład policja ... albo jakby się na uczelni dowiedzieli – pytam.

– My plagiatów żadnych nie robimy. Czasem korzystamy z podobnych prac przy pisaniu bibliografii. Ale całość jest niepowtarzalna. Oczywiście na rynku jest mnóstwo montażyistów, którzy za 500 zł z trzech starych prac zrobią jedną. Ale to nie nasza bajka... To nie jest oszustwo. My tylko pomagamy. To coś jak korepetycje. Policja za korepetycje nie ściga przecież. Nikogo do płacenia nie zmuszamy, nie okradamy. Kasę równie dobrze możesz nam dać za... wytrzepanie dywanu. Z uczelni też się nie czepiają. Profesorowie chcą mieć święty spokój i żeby im się wszystkie rubryki zgadzały, nawet nie wiedzą ilu mają studentów. Mamy dużo konkurentów. Jest mnóstwo ogłoszeń, ale my jesteśmy najlepsi. To co, wchodzisz? Może chcesz przesiedzieć w bibliotece i czas marnować? – przekonuje, już nieco zniecierpliwiona, dziewczyna.

Nie ma przestępstwa

Nie weszłam. Zadzwoniłam za to na policję z pytaniem, czy mamy w tym przypadku do czynienia z przestępstwem. Okazuje się, że nie. Zdaniem policji, nie ma podstaw, by ścigać ogłoszeniodawcę. Uczelnia powinna jednak zrobić wszystko, by piętnować kupowanie prac. Na niektórych wydziałach stosuje się praktykę podpisywania oświadczeń, w których student zaznacza, że jest autorem swojej pracy. Oszustwem jest więc złożenie fałszywego oświadczenia. O przestępstwie możemy mówić w przypadku kupienia pracy obronionej wcześniej. To tzw. ukryty plagiat, za który grozi kara pozbawienia wolności do lat 2. Na uczelniach, w tym na Uniwersytecie Gdańskim, wykorzystywany jest program, który ma wykrywać plagiaty. Co jednak zrobić z handlem prac, które wcześniej nie były broniące? Ministerstwo chce zniesienia prac magisterskich. O pomysłe poinformował niedawno Michał Seweryński, mini-

ster nauki i szkolnictwa wyższego, przedstawiając rządowe założenia do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. Zgodnie z propozycją, to rady wydziałów na uczelni decydowałyby, czy dać możliwość wyboru zakończenia studiów złożeniem pracy, czy ustnym egzaminem z kilku przedmiotów.

– Prace magisterskie nie zawsze są dobrym rozwiązaniem, zwłaszcza na kierunkach masowo obleganych, gdzie studenci piszą rocznie ich setki. Takiej wielkiej liczby prac nikt nie jest w stanie rzetelnie poprowadzić i sprawdzić ich samodzielności. Studenci to wykorzystują i dopuszczają się nieuczciwych praktyk – mówił w wywiadzie dla TVN24 Michał Seweryński.

Co na to przedstawiciele uczelni? Najczęściej nie chcą zniesienia prac. Ich zdaniem, student, kończąc naukę, musi umieć samodzielnie przygotować własne opracowanie na dany temat. Wskazują, że problem leży gdzie indziej.

– Ogromne obciążenie uczelni i kadry naukowej, zwiększenie obowiązków dydaktycznych i ogromna liczba prowadzonych prac magisterskich przez profesorów, to wszystko wpływa na obniżenie standardów edukacji. Trzeba najpierw to poprawić. To pierwszy krok do likwidacji wszelkich pod tym względem patologii – twierdzi Tadeusz Gadacz, przewodniczący Komitetu Nauk Filozoficznych PAN.

Zniesienie prac ma też zwolenników – już w 2006 roku pomysł chciały wdrożyć władze uniwersytetu w Poznaniu. W USA prace magisterskie i licencjackie piszą tylko studenci, którzy mają ponadprzeciętne wyniki w nauce i myślą o karierze na uczelni.

Taki jest świat

Co zatem z internetowymi ogłoszeniami i „usługodawcami”? Wygląda na to, że przynajmniej na razie nic im nie zagraża, chociażby dlatego że nie są piętnowani przez studentów.

– Piszę sam. Gdyby jednak tak się zdarzyło, że nie zdążę, to musiałbym skorzystać z takiej pomocy. Mam na głowie dużo spraw, studiuję i pracuję. Wiem, to nieuczciwe, ale w takim świecie żyjemy, trzeba sobie radzić. Promotora nie interesuje, że nie mam z czego żyć i musiałem podjąć pracę – mówi student prawa, jego personalia do wiadomości redakcji.

Dorota Waliszewska

– Sklepem to my nie jesteśmy. Preferujemy wyłącznie kontakt zdalny. Wszystko jest bezpieczne, ale jakieś minimum dyskrecji trzeba zachować. Spotkanie nie wchodzi w grę. Pracę napisze odpowiednia osoba, z wykształceniem historycznym. Na pewno będziesz zadowolona. Gwarantujemy najwyższą jakość, nasi klienci otrzymują zawsze najwyższe oceny – wyjaśnia dziewczyna.

Jak trzepanie dywanu

– A gdyby jeszcze ktoś potrzebował pomocy? – dopytuję się. – Tym razem tematyka inżynierska... Wiesz, mój znajomy studiuje na politechnice, rozpoczął

**” Z tego co słyszałem
– w Stanach nie ma takiego
przyzwolenia społecznego dla
nieuczciwości, u nas inaczej się
podchodzi do tego typu spraw i stąd
też jest taka sytuacja**

PODPISANE

niebieskim długopisem

**Czarny rynek
komentują studenci**

Rynek wszelkiego rodzaju prac kwitnie. Zleconiobiorcy czują się na tyle pewnie i bezpiecznie, że swoje usługi oferują nawet na stronach internetowych szkół wyższych. Takiej podaży nie byłoby, gdyby nie występował odpowiednio wysoki popyt. Jednak studenci naszej uczelni nie przyczyniają się do jego wzrostu. Tak przynajmniej wynika z przeprowadzonej przez nas sondy. A może trafiliśmy na wyjątkowych studentów?

Kamila Klekotka, IV rok ekonomii:

Chyba każdy słyszał o rynku prac dyplomowych. Nawet ostatnio na seminarium nasz promotor wspominał o tym problemie i stosowaniu programu antyplagiatowego. Jeśli o mnie chodzi, to należę do grona osób, które nie lubią, gdy coś się za nie robi. Wolę wszystko sama wykonać, jestem wówczas lepiej przygotowana, wiem, jakich pytań mogę się spodziewać. W moim otoczeniu nie ma osób, które korzystałyby z tego rodzaju pomocy. Ale oczywiście zdaję sobie sprawę, że są ludzie, którzy zleciliby napi-



Anna Sudol, III rok zarządzania:

Wystarczy wklepać w wyszukiwarkę google odpowiednie hasło i pojawi się wiele propozycji dotyczących pisania prac dyplomowych. Kiedyś z ciekawości wpisałam i widziałam wiele ofert, naprawdę bardzo tanich – na przykład prace magisterskie za 300 zł. Dla mnie korzystanie z takiej pomocy jest niezrozumiałe. Pracę dyplomową pisze się po to, aby zdobyć wiedzę w jakimś temacie i być w nim naprawdę mocnym. Ja bym nie skorzystała z takiej oferty.

Karolina Janiszewska, Łukasz Kamiński, IV rok ekonomii:

W internecie można znaleźć całe mnóstwo gotowych prac magisterskich; przeobraża się co dziesiąte zdanie i jest. Mówi się, że prace doktoranckie mają charakter badawczy, a magisterskie – niekoniecznie, nie wspominając już o licencjackich, które najczęściej w ogóle nie są traktowane poważnie (zwłaszcza gdy ktoś zamierza kontynuować naukę na studiach drugiego stopnia). Pisanie ich naprawdę niczego nie uczy, nie polega na odkrywaniu i w efekcie nuży. Najlepiej by było, gdyby zlikwidowano prace dyplomowe, a zamiast nich przeprowadzane były jakieś badania, coś bardziej praktycznego.



sanie takiej pracy. Jednak jak to wygląda w rzeczywistości – nie wiem.

Mirela, III rok administracji:

Nigdy nie przyszło mi do głowy korzystanie z tego typu ofert, ale zdaję sobie sprawę, że rynek różnego rodzaju prac to jest aktualnie podziemie porównywalne do aborcyjnego. Jeżeli ktoś sam się przygotowuje – w efekcie wie lepiej, jego wiedza jest głębsza. Decydując się na pomoce ludzie sami sobie robią pod górkę. Ale są osoby, które z napisanej przez kogoś pracy potrafią obronić się na piątkę. To jednak prowadzi do sytuacji, w której niewłaściwe osoby znajdują się na nieodpowiednich stanowiskach. Później urzędnik wydaje decyzję, nie mając pojęcia, czego ona dotyczy, albo wpada na pomysł, że należy podpisywać się wyłącznie niebieskim długopisem.



Jakub, Roman, III rok nauczania języka angielskiego:

Z tym zjawiskiem spotkał się jeszcze przed rozpoczęciem studiów. Można powiedzieć, że dzięki nowym maturom rynek rozwinął się i wydaje się, że wiele osób korzysta z tego rodzaju pomocy już przy przygotowaniu prezentacji z polskiego. Jeśli ktoś decyduje się na kupowanie pracy, to prawdopodobnie robi to z lenistwa, idzie na łatwiznę. Naprawdę ciężko jest nie umieć przygotować pracy, zwłaszcza licencjackiej. Wykładowcy chętnie pomagają, koleżanki i koledzy też bez problemu udzielą pomocy w wyszukiwaniu materiałów. Od tego roku akademickiego na naszym kierunku stosowany jest program antyplagiatowy. Jeżeli takie programy są używane, z pewnością świadczy to o tym, że problem istnieje. To jest Polska, tutaj nic nie robi się zapobiegawczo.



Magdalena Nowak, I rok filologii rosyjskiej:

O problemie słyszałam; w Internecie (zwłaszcza na forach internetowych), w mediach też pojawia się ten temat. Ogólnie rzecz biorąc – mówi się o tym, nie sposób nic nie słyszeć. Jestem przeciwna kupowaniu prac dyplomowych; to mija się z celem. Pisząc pracę samemu więcej się czyta, czyli zdobywa się lepszą wiedzę. Pewnie możliwe jest obronienie kupionej pracy; wiele w takim przypadku



zależy od czujności promotora i po prostu od szczęścia. A ludzie piszący prace na zamówienie, to moim zdaniem, desperaci, którzy bardzo potrzebują kasy i mają dużo wolnego czasu.

Agata, IV rok ekonomii i II prawa, Marzena, II rok prawa:

Nikt bezpośrednio nie proponował nam pracy czy jej części, ale w Internecie można natknąć się na podobne oferty. Ogłoszenia zawsze można sformułować tak, że nie mówią wprost, a i tak wiadomo



o co chodzi. Jeżeli jednak studiuje, to dla siebie. Praca dyplomowa jest sprawdzeniem samego siebie; zdolności, wiedzy, wytrwałości (bo przecież nie pisze się jej w tydzień, tylko dłużej). I na napisaniu pracy sprawa się nie kończy, trzeba ją jeszcze obronić, a na pewno łatwiej obronić pracę, którą samemu się napisało. Poza tym ktoś, kto decyduje się na kupowanie pracy, musi pamiętać o ewentualnych konsekwencjach. A tak naprawdę to przygotowanie pracy jest jednym z przyjemniejszych etapów na studiach, bo można wówczas zająć się tematem,

który rzeczywiście nas interesuje, rozwijać się, wyrażać własne zdanie.

Jakub Jankowski, II rok filologii rosyjskiej:

Kupowanie prac to bardzo popularne zjawisko, nie dotyczy tylko studentów, ale także licealistów. Jeżeli ktoś dzięki nie swojej pracy zdobywa tytuł magistra czy doktora, to jest to bardzo nieuczciwe. Żeby rzetelnie obronić się, trzeba posiadać podstawowy zasób wiedzy, a ten zdobędzie się tylko wówczas, gdy samemu napisze się pracę. Studenci dzielą się na dwie grupy: tych co się uczą i tych, co studiują. Ci co studiują, są bardziej rozrywkowi i być może dochodzą do wniosku,



że nie dadzą rady napisać dyplomu, nie wierzą we własne siły, są zbyt leniwi, a tutaj potrzebna jest systematyczna praca. Czyn jest haniebnym moralnie, ale moim zdaniem, nie tylko zlecający ponosi winę, obydwie strony są współwinnymi, bo potrzebna jest akcja, żeby była reakcja. Z tego co słyszałem – w Stanach nie ma takiego przyzwolenia społecznego dla nieuczciwości, u nas inaczej się podchodzi do tego typu spraw i stąd też taka sytuacja, a nie inna.

Robert Hallmann, I rok administracji:

W Internecie widziałem takie ogłoszenia. Ponoć podaje się temat i zleconio-biorcy niby piszą pracę. Słyszałem też, że takie prace nie są dobre. Kupowanie nie ma sensu. Po coś przecież uczymy się. Studiuje tyle lat, żeby posiadać wiedzę. To jest zwyczajne oszustwo – udajemy, że coś wiemy, a tak naprawdę nie wiemy, to nie jest nasza wiedza.



Tydzień rekrutacji

AIESEC jest jedną z największych organizacji studenckich na świecie; działa w ponad 100 krajach. Jej członkowie pracują w grupach, prowadzą własne projekty, mają możliwość rozwoju wokół interesujących ich zagadnień. Komitet Lokalny na Uniwersytecie Gdańskim założono 33 lata temu. Organizacja od początku działa prężnie i jest wspierana przez lokalne firmy i instytucje. Stale realizuje program wymiany praktyk, umożliwiający lokalnym przedsiębiorstwom zatrudnianie praktykantów z zagranicy. Obecnie w trójmiejskich firmach pracuje ich jedenastu, m.in. z Bułgarii, Chin, Ekwadoru, Macedonii i Rumunii. Z kolei na praktykach zagranicznych w Hiszpanii, Indiach, Kenii, Niemczech i Rosji przebywa aktualnie pięcioro studentów z Trójmiasta. Członkowie AIESEC ponadto pracują przy realizacji projektów tematycznych, które poruszają takie zagadnienia jak społeczna odpowiedzialność biznesu, przedsiębiorczość, edukacja i rozwój społeczny.

W dniach 4-16 października został zorganizowany Tydzień z AIESEC. Akcja, realizowana przez komitety lokalne, prowadzona była jednocześnie w 19 ośrodkach akademickich w Polsce w tym także w Trójmieście. W ciągu dziewięciu dni studenci mieli okazję zapoznać się z możliwościami rozwoju osobistego i zawodowego w AIESEC oraz złożyć swoją aplikację do organizacji i programu praktyk zagranicznych. W trakcie Tygodnia z AIESEC zorganizowano m.in. spotkania informacyjne, warsztaty nt. społecznej odpowiedzialności biznesu oraz imprezę „Multicultural Party”, podczas której praktykanci z zagranicy prezentowali swoje kraje. Dla tych, którzy przeoczyli to wydarzenie, mamy pocieszenie: – Kolejną akcją rekrutacyjną przeprowadzimy w lutym przyszłego roku – zapowiada Kamila Orłowska, wiceprezydent AIESEC ds. komunikacji marketingowej.

„POMYSŁY”

w programie ramowym

7. PR Ideas

W ramach programu Pomysły przewidziano dwa rodzaje grantów: ERC Starting Grants i ERC Advanced Grants. Starting Grants skierowane są do niezależnych badaczy na wczesnym etapie kariery – do tych, którzy dopiero tworzą pierwszy zespół badawczy lub program

Programy ramowe to główne narzędzie finansowe, poprzez które Unia Europejska wspiera działalność badawczą i rozwojową w zakresie większości dyscyplin naukowych. Są one realizowane od 1984 roku jako nakładające się na siebie programy pięcioletnie; każdy kolejny rozpoczyna się w ostatnim roku trwania poprzedniego. 7. Program Ramowy w zakresie badań i rozwoju technologicznego, zaplanowany na lata 2007-2013 (czyli po raz pierwszy na okres siedmioletni), jest największym mechanizmem finansowania i kształtowania badań naukowych na poziomie europejskim. Budżet 7. PR wynosi 50,5 mld euro.

Pomysły

7. PR składa się z sześciu programów (Współpraca, Pomysły, Ludzie, Możliwości, Wspólnotowe Centrum Badawcze, Euratom) odpowiadających głównym celom polityki UE w dziedzinie badań. Jednym z nich i zarazem nowym elementem jest program Ideas (Pomysły). Jego celem jest wspieranie badań w dowolnej dziedzinie naukowej, ale zgodnie z definicją *frontier research*. Meritum są badania pionierskie, poznawcze, teoretyczne i doświadczalne; najbardziej twórcze, interdyscyplinarne, często obarczone wysokim ryzykiem naukowym. Projekty mają być realizowane w czasie do pięciu lat przez



Fot. Monika Domactowska

zespoły badawcze (nie sieci naukowe czy konsorcja), tworzone i kierowane przez lidera zespołu; przy czym możliwe są projekty jednoosobowe. Mogą mieć charakter narodowy lub międzynarodowy. Granty przyznawane będą instytucji goszczącej lidera (jej rolę może pełnić również przedsiębiorstwo). Lider i członkowie mogą pochodzić z dowolnego kraju świata, ale instytucja zatrudniająca lidera musi się znajdować w kraju członkowskim UE lub stowarzyszonym z 7.PR. Całkowity budżet programu Pomysły wynosi 7510 mln euro. Jego bardzo istotnym aspektem jest rozpowszechnianie wyników badań. Wszystkie działania w progra-

mie Pomysły są realizowane przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych (European Research Council – ERC), której członków co cztery lata mianuje Komisja Europejska. Do zadań rady należy m.in. budowa strategii naukowo-badawczej programu, ustanawianie procedury ocen eksperckich i monitorowanie jakości wdrożenia programu z naukowego punktu widzenia.

Na wczesnym etapie kariery

W ramach programu Pomysły przewidziano dwa rodzaje grantów: ERC Starting Grants i ERC Advanced Grants. Starting Grants skierowane są do niezależnych badaczy na wczesnym etapie kariery – do tych, którzy tworzą pierwszy zespół badawczy lub program. Określono, że powinny to być osoby dwa do dziewięciu lat po doktoracie (wyjątkowo – do 12 lat). Wiek nie stanowi ograniczeń, podobnie habilitacja. Dofinansowanie wynosi do 100 proc. kosztów dopuszczalnych oraz 20 proc. kosztów pośrednich. Pierwszy kon-

Więcej informacji na temat 7 Programu Ramowego można znaleźć w serwisie cordis: <http://cordis.europa.eu/fp7> oraz na stronie internetowej Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych UE: www.kpk.gov.pl

kurs już się odbył. – *Zainteresowanie konkursem przekroczyło oczekiwania. Spodziewano się 3 tysięcy wniosków, a wpłynęło ponad 9 tysięcy. Z Polski nadesłano ich 207, z czego tylko 3 przeszły do drugiego etapu* – mówił **dr Wiesław Studencki** z Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych UE, podczas szkolenia zorganizowanego przez Biuro Programów Europejskich UG. Konkurs będzie powtarzany co roku, warto więc zwrócić uwagę na kilka wniosków wyciągniętych po jego pierwszej edycji. Nie dla wszystkich jest oczywisty jego charakter, który ma formułę konkursu, a nie programu grantowego. Okazuje się również, że często nie jest przywiązywana należyta waga do sformułowania atrakcyjnego tytułu i streszczenia projektu, czyli elementów, od których recenzenci rozpoczynają lekturę wniosku. Jednocześnie niezwykle istotna jest formalna poprawność; kilkanaście polskich wniosków zostało odrzuconych właśnie z przyczyn formalnych (np. z powodu braku aneksu czy uzyskania dyplomu poza przedziałem 2-9 lat). Nie bez znaczenia jest także styl, w jakim napisana jest całość.

Dla doświadczonych badaczy

Drugi rodzaj grantów skierowany jest do naukowców o udokumentowanym dorobku. Ich celem jest wspieranie wyjątkowych projektów na badania pionierskie. W tym przypadku zwraca się uwagę na większą rolę instytucji. Pojawia się zadanie dla dyrektorów, rektorów, dziekanów – zachęcenie dobrych zespołów do złożenia wniosków, ale oczywiście konkurs jest otwarty dla wszystkich, którzy mają świetne pomysły. Nie do przecenienia są atuty polskich centrów doskonałości, które mają wysoki poziom naukowy, dobre wyposażenie aparaturowe oraz doświadczenie międzynarodowe. Ogłoszenie pierwszego konkursu zaplanowano na jesień 2007 roku.

Dr Wiesław Studencki, kończąc etap szkolenia poświęcony programowi Pomysły, starał się zachęcić zebranych do wzięcia udziału w konkursach: – *Laureaci Nagrody Nobla żyją przeciętnie dwa lata dłużej niż przeciętni śmiertelnicy, czego wszystkim państwu życzę.*

Tomasz Benkowski

E-LEARNING

w nowym roku akademickim

Portal Edukacyjny

Dobre wiadomości dla e-learningu przychodzą również spoza uniwersytetu. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego rozpoczęło pracę nad uchwałą regulującą formę i zakres wykorzystania elektronicznych form kształcenia na uczelniach wyższych

Portal Edukacyjny UG (<http://pe.univ.gda.pl>) rozpoczął nowy rok akademicki z kapitałem 12 106 użytkowników i 488 kursów e-learningowych (stan na 24 października 2007 roku). Jest to ogromny sukces. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że PE funkcjonuje zaledwie od trzech lat. Z semestru na semestr coraz większa liczba nauczycieli akademickich decyduje się korzystać w swojej pracy z pomocy Portalu Edukacyjnego. Wraz ze wzrostem liczby pracowników naukowych korzystających z PE przybiera opinii na temat tego narzędzia. Zdecydowana większość e-nauczycieli postrzega naszą witrynę edukacyjną pozytywnie. Zaczynają się jednak pojawiać głosy krytykujące portal, m.in. za brak pełnej kontroli nad wyglądem strony kursu oraz za mało intuicyjny interfejs służący do tworzenia pytań w quizie. Sygnały te (zarówno pozytywne, jak i negatywne) jednoznacznie wskazują, że pracownicy naukowcy Uniwersytetu Gdańskiego są coraz bardziej zainteresowani wykorzystaniem Internetu w swojej pracy dydaktycznej. W momencie kiedy informacje zwrotne od nauczycieli będą w miarę spójne, zostaną podjęte działania, aby dostosować portal do potrzeb użytkowników. Dlatego bardzo ważne jest, aby wykładowcy korzystający z PE informowali mnie o swoich przemyśleniach i proponowali zmiany w jego funkcjonowaniu.

e-wykłady

Zwiększa się również liczba pracowników naukowych, którzy zastę-

pują częściowo lub całościowo swoje tradycyjne wykłady czy też warsztaty zajęciami prowadzonymi przez Internet. Większość e-nauczycieli przechodzących na formę elektroniczną korzysta z pomocy Ośrodka Informatycznego podczas przygotowywania cyfrowej wersji swoich materiałów źródłowych i ich publikacji na Portalu Edukacyjnym. Przykładami tak powstałych kursów e-learningowych mogą być „Realioznawstwo Amerykańskie”, „Creative Writing” (obydwa autorstwa **Renaty Zander-Lewandowskiej**) czy też (jeszcze nie ukończona) „Gospodarka Magazynowa” **dr inż. Ewy Malinowskiej**. Prawie każdy nauczyciel, który obecnie zmienia formę zajęć z tradycyjnej na e-learningową, w poprzednich semestrach wspomagał się w swojej pracy dydaktycznej Portalem Edukacyjnym. Można śmiało powiedzieć, że idea wykorzystania Internetu w edukacji przyjmuje się na Uniwersytecie Gdańskim bardzo dobrze.

Forum studenta

Internet na naszej uczelni wkracza również w sferę obsługi administracyjnej studenta. Ośrodek Informatyczny Uniwersytetu Gdańskiego, zachęcony olbrzymim sukcesem Forum Rekrutacji, które funkcjonuje już od dwóch lat, postanowił wdrożyć analogiczne forum skierowane do społeczności studenckiej. Projekt został nazwany „Forum Studenta” i właśnie rozpoczyna swoją działalność pod adresem: <http://forumstudenta.ug.gda.pl>. Obecnie struktura Forum Studenta jest bardzo prosta – zawiera tylko działy poświęcone dyskusji ogólnej oraz programowi wymiany studentów Erasmus. Ostateczny kształt tego forum nie jest znany. Wszelkie zmiany i poprawki będą zależały od potrzeb studentów. Dobre wiadomości dla e-learningu przychodzą również spoza uniwersytetu. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego rozpoczęło pracę nad uchwałą regulującą formę i zakres wykorzystania elektronicznych form kształcenia na uczelniach wyższych. Ale o tym w następnym artykule...

Łukasz Czyżewski



fol. Paweł Matuszewski

**Moderatorzy pytali gości
m.in. o opinie na temat
wprowadzenia opłat za studia.
Wachlarz zdań na ten ostatni
temat był tak szeroki, jak
to tylko w demokracji jest
możliwe**

MUNDURKI

i reforma służby zdrowia

**Tydzień
Wyborczy**

W czasie tegorocznej kampanii wyborczej jak kraj długi i szeroki zapanowała moda na debaty. Debatowali liderzy partii podczas relacjonowanych na żywo programów telewizyjnych, debatowali lokalni liderzy i mniej znani kandydaci na posłów i senatorów podczas wielu innych spotkań. Debatowo-kampanijna gorączka nie ominęła uniwersytetu; także tutaj zorganizowano kilka dyskusji z udziałem polityków i publiczności. Jedną z takich inicjatyw był Tydzień Wyborczy, przygotowany przez KN Rhetoricus, Stowarzyszenie Pro Societas, Koło Debat Politycznych i KN Polityki Gospodarczej. Podczas dwóch spotkań (15 i 16 października) na pytania moderatorów i publiczności odpowiadali przedstawiciele



Jolanta Banach komentowała mundurki i uzdrawiała służbę zdrowia

fol. Paweł Matuszewski



Janusz Korwin-Mikke jak zwykle szokował

wszystkich komitetów wyborczych zarejestrowanych w gdańskim okręgu wyborczym. W pierwszej debacie wzięli udział: **Jarosław Kalinowski** (PSL), **Janusz Korwin-Mikke** (LPR/UPR), **Jacek Kurski** (PiS), **Grzegorz Łuka** (Samoobrona), **Joanna Senyszyn** (LiD). Drugiego dnia z kolei dyskutowali: **Jolanta Banach** (LiD), **Janusz Korwin-Mikke** (LPR/UPR), **Marek Kryda** (PiS), **Donat Paliszewski** (PSL) i **Agnieszka Pomaska** (PO).

Podczas pierwszego spotkania goście odpowiadali na pytania moderatorów, natomiast w trakcie drugiego pytania były zadawane przez zebraną w auli publiczność. Dochodziło także do bezpośredniej wymiany zdań między samymi uczestnikami debaty; iskrzyło zwłaszcza pomiędzy przedstawicielkami LiD a Januszem Korwinem-Mikke, który bulwersował kontrowersyjnymi porównaniami (np. łącząc LiD i partię Hitlera w tym samym – socjalistycznym – obozie).

Studia płatne lub nie

Moderatorzy pytali gości m.in. o wizję państwa związane z jego centralizacją bądź decentralizacją, o pomysły na polepszenie warunków dla rozwoju przedsiębiorczości, a także o opinie na temat wprowadzenia opłat za studia. Wachlarz zdań na ten ostatni temat był tak szeroki, jak to tylko w demokracji jest możliwe. Przedstawiciel listy LPR/UPR przekonywał, że każdy produkt oferowany za darmo jest tandetny, polskie dyplomy w świecie nie mają żadnej wartości, a na rynku edukacyjnym nie ma konkurencji. Jacek Kurski twierdził, że PiS jest przeciwnie wprowa-

dzeniom opłat za studia, poziom szkół prywatnych jest kiepski i potrzebna jest większa kontrola nad tą sferą edukacji. Jarosław Kalinowski zauważył, że nauka w szkołach publicznych też kosztuje, a ich profil nie jest dostosowany do potrzeb rynku; za mało osób kończy kierunki techniczne. Joanna Senyszyn nie zgodziła się z opinią, że studia bezpłatne nie są wartościowe; jej zdaniem, to właśnie dyplomy dobrych państwowych uczelni mają należyty prestiż. Przedstawiciel Samoobrony przekonywał, że w Polsce powinniśmy cieszyć się z obserwowanego od lat pędu młodzieży do nauki

Pytania i odpowiedzi

Drugiego dnia pytania dotyczyły polityki zagranicznej – stosunków

z Rosją i Niemcami, a także zapatrywań na temat przyjęcia przez Polskę zreformowanego Traktatu Konstytucyjnego. W tym przypadku moderatorzy postanowili upewnić się, czy kandydaci na posłów na pewno znają treść dokumentu, i drążąc temat, prosili o wymienienie co najmniej jednej konkretnej zalety i wady traktatu. Gdy w końcu nadszedł czas na pytania od publiczności, zebrani mogli kierować je bezpośrednio do wybranych przez siebie polityków. I tak m.in. Donat Paliszewski musiał wypowiedzieć się na temat sądów 24-godzinnych, Jolanta Banach – na temat mundurków szkolnych i reformy służby zdrowia. Janusza Korwina-Mikke zapytano o to, jak on – miłośnik wolności – może współdziałać z faszyzującym Romanem Giertychem, a Agnieszkę Pomaskę proszono o wyjaśnienie, jakimi aktami prawnymi PO zamierza zachęcać Polaków do powrotu do domu. Pojawił się także temat tarczy antyrakietowej, o którą pytano przedstawiciela PiS.

Dwudniowy Tydzień Wyborczy na Uniwersytecie Gdańskim był wartościowym dopełnieniem serii telewizyjnych ogólnopolskich debat. Może tylko trochę szkoda, że kandydatów startujących z pomorskich list wyborczych nie pytano o sprawy związane z Pomorzem, ale widocznie organizatorzy i publiczność bardziej byli zainteresowani tą większą polityką niż problemami związanymi z własnym podwórkiem.

Monika Domachowska



Na pytania odpowiadali przedstawiciele wszystkich komitetów wyborczych gdańskiego okręgu

”

Moim życiowym zadaniem było sprawienie, żeby uczeń stał się podmiotem, a nauczyciel był dobrze przygotowany. To się jednak nijak nie spełnia. Nie przekonałam moich kolegów, którzy kiedyś byli moimi studentami, że kształcenie nauczycieli jest ważne dla kultury narodowej. To jest moje największe niespełnienie i dlatego nie chciałam obchodzić żadnych jubileuszy – mówi prof. Regina Pawłowska była kierownik Zakładu Dydaktyki Języka Polskiego UG, badacz i nauczyciel

Przyjechała Pani do Gdańska zaraz po wojnie. To nie były łatwe czasy...

Pochodzę ze Wschodu, i to takie- go, gdzie już przed wojną był Związek Sowiecki. Urodziłam się w Mohylowie nad Dnieprem. W pierwszym dniu wojny z Rosją ojciec znalazł się w niewoli niemieckiej i zaginął – nic nie wiemy o jego losach. Nam udało się w 1943 roku uciec do Wilna, skąd dwa lata później cudem wyjechaliśmy do Gdańska. Zamieszkaliśmy w Oruni. Do pierwszych klas szkoły podstawowej nie chodziłam. Po wojnie poszłam bezpośrednio do czwartej klasy. Przyjechaliśmy dosłownie bez niczego i do niczego. W Gdańsku nie mieliśmy krewnych, znajomych ani żadnych możliwości finansowych. Mieszkaliśmy w walącym się domu, przez 12 lat mieliśmy nakaz eksmisji. I w pierwszym roku, ponieważ nie było nas czym karmić, dostaliśmy się do domu dziecka, gdzie razem z bratem mieszkaliśmy przez kolejnych sześć lat. Przed wojną to był dom sióstr zakonnych, po wojnie – świecki dom dziecka, choć siostry nadal tam pracowały. W 1948 roku jednak zostały wyrzucone, a kaplicę na naszych oczach w straszliwy sposób zniszczono. Wśród wychowanków były dzieci wyciągnięte z ruin; porażone wypadkami wojennymi. Tak naprawdę to wszyscy byliśmy przetrząceni przez wojnę. Mieszkało tam po czworo, troje rodzeństwa bez rodziców. My z bratem mieliśmy mamę, więc było nam nieco łatwiej. Mama dostała pracę w domu dziecka, jednak gdy byłam w dziesiątej klasie, wyrzucono ją z pracy i przy okazji nas też.

Jak wspomina Pani Profesor swoją szkołę podstawową?

Bardzo dobrze. Mieliśmy przedwojennych nauczycieli, mających na uwadze przede wszystkim dobro ucznia. Nasz dyrektor był wspaniałym człowiekiem,

SZKOŁA

musi być dla ucznia

Z prof. Reginą Pawłowską, obchodzącą jubileusz 50-lecia pracy naukowej rozmawia Monika Domachowska

chyba jedynym bezpartyjnym dyrektorem w Gdańsku. Potrafił nas bronić; na przykład zapisał wszystkich do Związku Młodzieży Polskiej, ale zastrzegł, że to on będzie sprawował nad nami kontrolę, żadne władze nie będą mu w szkole bruździć. Nauczyciele starali się nas ochraniać, ale mimo wszystko zdarzały się aresztowania uczniów; stale przecież szukano wrogów klasowych.

W szkole było wiele niemieckich dzieci – wyciągniętych z gruzów, zawszonych, brudnych, głodnych. Ze Wschodu też. Bieda była wówczas straszliwa – w domu dziecka nie mieliśmy co jeść. Niemniej było dużo życia artystycznego – zwłaszcza dopóki zajmowały się nami siostry. Później nie wolno było wystawiać jasełek, ale nauczyciele nie zabraniali nam, gdy sami je wystawialiśmy. Mimo biedy i nacisków politycznych szkołę i nauczycieli wspominam bardzo dobrze. Byłam przewodniczącą samorządu szkolnego. Chodziłam równocześnie do szkoły muzycznej, ale tam czułam się wykluczona. Nikt nie utrzymywał ze mną kontaktów, bo byłam biednie ubrana, a dzieci w tamtej szkole były, zdawałoby się, z lepszych domów. Tam odczułam ostracyzm.

Ponoć początkowo planowała Pani po skończeniu szkoły wyjechać na studia do Warszawy.

Tak, ale odwiedziłam w trakcie dni otwartych Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku i tak mi się spodobała, że jednak zostałam tutaj. A było to w najgorszych latach – 1953 rok, Stalin umarł, ale represje nasiliły się. Gdy przyszedłam na studia, to akurat usunięto wszystkich znaczących profesorów, którzy byli rzeczywistymi autorytetami. Niektórzy z nich wrócili dopiero w 1957 roku, ale niektórzy już w ogóle nie wrócili. Były to więc studia może słabsze pod względem obsady, ale za to z dobrą atmosferą. Mieliśmy bardzo dużo zajęć – po 11-12 godzin dziennie, w soboty też, bardzo dużo egzaminów. Ponieważ to była szkoła pedagogiczna, obowiązkowe były trzy zespoły kulturalne: chór, zespół dramatyczny i taneczny. Organizowaliśmy bale polonistyczne. Oczywiście istniała też partia, a ja na samym początku trochę im podpadłam i później już stale, aż do 1980 roku, słyszałam: „Partia na panią nigdy się nie zgodzi”.

Zaraz po studiach rozpoczęła Pani pracę na uczelni. Jej warunki – zarówno pod



Fot. Monika Domachowska

względem organizacyjnym, jak i lokalowym – były wówczas bardzo trudne.

Magisterium zdawałam 23 czerwca 1957 roku i już 1 lipca zaczęłam pracę na studiach zaocznych. Nie miałam wówczas nawet 22 lat. Zatrudnił mnie pan Ludwik Wierzbowski, który wówczas był jedynym językoznawcą na naszej uczelni. Gdy zaczynałam pracę dydaktyczną, sama musiałam intensywnie douczać się. Tym bardziej, że moimi studentami byli ludzie starsi ode mnie. Koledzy dziwili się, że tak dbam o dydaktykę, mówili: „Niech pani postawi wszystkim trójki; po co się pani przejmuję, czy ktoś umie, czy nie? Niech się pani zajmie swoją pracą naukową”. Te moje prace naukowe w efekcie powstawały w przymusie i galopie – terminy goniły, ale dla mnie ważniejsza była dydaktyka. Mnie zawsze zależało na wychowywaniu i uczeniu, dlatego też bardzo szybko połączyłam pracę w Zakładzie Językoznawstwa z pracą w Zakładzie Dydaktyki i tam przeszłam bardzo dobre szkolenie pod kierunkiem profesor Urszuli Wińskiej. Mimo że byłam zatrudniona na etacie, ona przez parę lat nie pozwoliła mi samodzielnie prowadzić zajęć. Tak też zresztą było wówczas na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie asystenci najpierw towarzyszyli profesorom. A dzisiaj nie ma żadnych zajęć z dydaktyki – kto zrobił doktorat czy magisterium dostaje grupę studentów i zaczyna uczyć, chociaż nawet nie wie, jak się ma zachować.

A warunki lokalowe były wówczas okropne; fizyka i chemia miały najwięcej miejsca, posiadały laboratoria. Na parterze znajdowała się szkoła ćwiczeń. My natomiast zajmowaliśmy jedynie poddasze w budynku przy ulicy Sobieskiego. Na naszych oczach organizowała się biblioteka, w której bardzo często pełniłam dyżury jako wolontariusz. Przez wiele lat układałam też plany zajęć. Gdy byliśmy na Sobieskiego – dla całego wydziału.

Czy oprócz zajęć na uczelni prowadziła Pani również lekcje z młodszymi uczniami – w szkołach średnich i podstawowych?

Zawsze paliłam się do pracy w szkole i równolegle w niej pracowałam. To były dla mnie bardzo ważne doświadczenia, które przenosiłam na zajęcia ze studentami. Na początku miałam dwie klasy męskie w Conradinum i dwie żeńskie w liceum prowadzonym przez siostry urszulanki. Później pracowałam m.in. w Szkole Podstawowej nr 66 we Wrzeszczu. Wśród moich uczniów był pisarz Paweł Huelle. Uczyłam go cztery lata – od piątej do ósmej klasy. Po trzydziestu latach napisał wspomnienie o naszych lekcjach. To jest prawdziwie piękny upominek jubileuszowy dla mnie.

Paweł wspomina, że podczas zajęć wpajane były wartości patriotyczne, ale nie mówiło się o nich wprost. Uczniowie dowiadawali się, że nie współzawodnictwo i rankingi są najważniejsze, ale współpraca. Przekazywane było przesłanie chrześcijańskie, chociaż nie padało słowo chrześcijaństwo. Wspomina, że grał bakałarza w „Dialogach siedemnastowiecznych”. Regularnie chodziliśmy do teatru i opery. W szóstej klasie wyprawili się na przedstawienie szkolne beze mnie. Na widowni byli uczniowie z różnych szkół, którzy bardzo źle zachowywali się; rzucali kulki, hałasowali. Następnego dnia moi uczniowie przyszli do mnie ze straszhliwymi pretensjami. Mówili: „Już nigdy nie pójdziemy na szkolne przedstawienie! Proszę pani, jak oni się zachowywali; oni przeszkadzali aktorom w ich pracy!”. Musiałam im wówczas przyrzec, że nigdy w życiu nie pójdą już na szkolne przedstawienie. Dla mnie to było zwycięstwo, bo wcześniej pokazywałam im, na czym polega praca śpiewaka, aktora, tancerza, ile godzin trzeba ćwiczyć. Nabrali do tej pracy szcunku. Byli takimi małymi znanawcami.

Co uważa Pani Profesor za największy błąd współczesnej szkoły?

Przede wszystkim – szkoła nie jest dla ucznia. Uczeń nie jest podmiotem procesu dydaktycznego. Ważniejszy jest materiał nauczania, jakieś idee, którym szkoła ma służyć. Ucznia traktuje się jak zagrożenie. On wszystkim przeszkadza i uważa się, że przede wszystkim należy go karać. A przecież uczeń w szkole ma się rozwijać. Może nie umieć, nie wiedzieć, postępować nieodpowiedzialnie, ale po to jest pedagog, żeby mu towarzyszył w rozwoju.

Dawniej nauczyciel był bardziej samodzielny. Dzisiaj dyrektor wtrąca się w zapisy w dzienniku, każe realizować podręcznik. Znam przypadek naszej słuchaczki, którą zwolniono, ponieważ nie realizowała podręcznika, a ona właśnie uczyła swoich uczniów przede wszystkim świata.

Stopnie awansu stały się bardzo biurokratyzowane. Piszę się tony papierów; pierwsi może robili to sumiennie, ale obecnie polega to głównie na przepisywaniu. Gdy czytam dziennik studencki, jestem zrozpaczona – tam są tylko schematy.

Samí uczniowie mówią, że szkoła jest po to, aby nauczyciele mieli pracę, a rodzice spokój. I w efekcie większość młodzieży szkołę przeżywa jako męczarnię. Jeżeli nie zmieni się koncepcji szkoły i przedmiotów, to przewiduję bardzo nie dobrą sytuację. Właściwie – ona już jest bardzo niedobra.

Co należałoby zmienić w koncepcji nauczania poszczególnych przedmiotów?

My w ogóle nie posiadamy koncepcji przedmiotów. U nas szkoła średnia jest przedszkolem dla uniwersytetu i uczeń powinien zapoznać się w niej ze wszystkimi głównymi dyscyplinami uniwersyteckimi. Natomiast w krajach, gdzie nastąpiło nowoczesne zreformowanie szkolnictwa, jest prowadzonych kilka obowiązkowych przedmiotów ogólnokształcących i ponadto wiele innych do wyboru, na które uczniowie decydują się zgodnie ze swoimi zdolnościami i przyszłymi zamiarami. Z naszej szkoły średniej na przykład całkowicie usunięto kulturę; nie ma śpiewu, rysunku itd. Obniżono liczbę godzin języka polskiego, co jest zupełnie niezrozumiałe. W wielu krajach język ojczysty jest nawet na studiach wyższych – jako przedmiot ogólnokształcący. A u nas go zdegradowano.

Programy pisze się w sposób biurokratyczny, używając sformułowań „uczeń wie, potrafi, umie”, co wprowadza w błąd zarówno nauczycieli, jak i twórców podręczników. Uważam, że ucznia należy doprowadzić do pewnych pojęć, nie wystarczy podać mu terminu i wymagać, żeby umiał. Na przykład po I klasie szkoły podstawowej uczeń musi umieć czytać, a nasze badania wykazują, że potrafią czytać tylko te dzieci, które nauczyły się w domu. Dysleksja dochodzi do 60 proc.

A jak ocenia Pani maturę w obecnej formie?

Fatalnie. Przez wiele lat prowadziłam warsztaty związane z nową maturą, robiliśmy konferencję na ten temat, ministerstwu przedstawiliśmy książkę z referatami, ale absolutnie z niej nie skorzystali. Maturzysta otrzymuje ponad 30 tekstów do przeczytania i 13 do napisania. Gdy go zapytać, o czym był tekst – nie wie, ponieważ jest on tak skonstruowany, że nie musi przeczytać i zrozumieć całości; akapity są ponumerowane, a do każdego z nich dołączone jakieś pytanie. Nie mówię o samej koncepcji matury – niechby była zachowana – ale musi być króciutki tekst i dojście do jego zrozumienia. A tekst do napisania – rzeczywiście możliwy do napisania. W kluczach są ponadto błędy.

Uczniowie nie piszą zdań, tylko grupy rzeczowników, i jeżeli pojawiają się nazwy, które są w kluczach, to im się to zalicza. Absolutnym skandalem jest zaliczanie egzaminu za 30 procent poprawnych odpowiedzi. Można napisać okropne bzdury i zdać. To jest pozorowanie sprawdzania, które organizuje cały

Szkoła musi być...

proces dydaktyczny. Powinno się zacząć od stworzenia koncepcji przedmiotu, a nie od matury. Najpierw trzeba nauczyć, a nie sprawdzać. Dzisiaj już żaden nauczyciel nie naucza przedmiotu, tylko uczy testów. I nawet dyrektor zajmuje się kontrolowaniem, czy nauczyciel realizuje testy. Zabrano się do pracy od dachu, licząc na to, że jak się zacznie sprawdzać, to nauczyciele zaczną uczyć. Nic z tego.

Wspomniała już Pani o nienależytym poziomie kształcenia nauczycieli. Jakże błędy są tutaj popełniane?

Ministerstwo w tej chwili całkowicie skreśliło kształcenie przedmiotowe. Na wielu uczelniach w Polsce likwiduje się dydaktykę przedmiotową. Nauczyciel przechodzi do szkoły, realizuje podręcznik i od razu traci autorytet, bo uczniowie mówią, że pani umie tyle co my, tylko o jedną lekcję dalej. To że nauczyciele są nękani, wiąże się m.in. z ich złym przygotowaniem; nie potrafią zbudować swojego autorytetu; nie umieją rozmawiać z uczniem. W ministerstwie nie raz proponowałam, żeby założyć stowarzyszenie dydaktyków uniwersyteckich, kształcących nauczycieli, decydujących o programie, koncepcjach przedmiotów i podręcznikach. Tak jest w przypadku towarzystwa logopedycznego, które dyktuje, jak mają być kształceni logopedzi.

Przez 50 lat, mimo ogromnych wysiłków, nie udało mi się zwalczyć przekonania, że nauczyciel nie musi się na niczym znać, że kształcenie nauczyciela jest zupełnie nieważne. To wszystko utrzymuje się do dzisiaj, czego dowodem jest skandaliczny fakt, że nauczycielem można zostać po trzech latach nauki. Lekarz musi uczyć się sześć lat, prawnik, psycholog – pięć, a nauczyciel, który powinien być jednocześnie psychologiem, specjalistą od swojej dziedziny i posiadać masę różnych umiejętności – trzy. Moim życiowym zadaniem było sprawienie, żeby uczeń stał się podmiotem, a nauczyciel był dobrze przygotowany. To się jednak nijak nie spełnia. Nie przekonałam moich kolegów, którzy kiedyś byli moimi studentami, że kształcenie nauczycieli jest ważne dla kultury narodowej. Absolwent otrzymał licencjat, magisterium, może iść do szkoły, otworzyć książkę i czytać. To jest moje największe niespełnienie i dlatego nie chciałam obchodzić żadnych jubileuszy.

Dziękuję za rozmowę.

NAUKOWCY nie są sztywniakami

Szymon Ziętkiewicz. Pracuje w Katedrze Biologii Molekularnej i Komórkowej Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i AMG. Obronił rozprawę doktorską pt. „Współdziałanie białek opiekuńczych systemów Hsp70 i Hsp100 w reaktywacji agregatów białkowych”, pod kierownictwem prof. dr. hab. Krzysztofa Liberka. Rozprawa doktorska została wyróżniona przez Radę Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii.

Otrzymał Nagrodę Dziekana Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i AMG za wyniki w nauce po ukończeniu III i IV roku studiów. W ramach programu Socrates-Erasmus wyjechał na stypendium na uniwersytet w Perugii – badał dynamikę lipidów błon komórkowych. Otrzymał stypendium krajowe dla młodych uczonych w ramach programu „Start” Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Jest laureatem stypendium „Polityki” (prowadzony od siedmiu lat program „Zostańcie z nami” ma zatrzymać zdolnych polskich naukowców w kraju, stypendium to wynosi 25 tys. złotych). Ma 30 lat, mieszka w Sopocie.

To prawda, nauka zamyka się w laboratoriach. Trzeba wychodzić z nią do ludzi, tłumaczyć odkrycia, bo inaczej ludzie będą sobie je tłumaczyć po swojemu. Będą dorabiać ideologie – mówi Szymon Ziętkiewicz

Jajecznica

Białka to moja pasja, szczególnie te opiekuńcze. Chodzi o to, że gdy jakieś cząsteczki w komórce zostaną uszkodzone, białka opiekuńcze albo je złomują, albo przywracają do prawidłowego działania. Białka uszkodzają się w wysokiej temperaturze, ulegają agregacji, ścinają się jak masa jajeczna na patelni. Warto wiedzieć, co przeciwdziała agregacji. Już wiemy, że niektóre organizmy, bakterie albo grzyby mają specjalne zestawy białek opiekuńczych, by radzić sobie z wysokimi temperaturami występującymi w ich środowisku. Ich białka opiekuńcze mają szczególne właściwości rozpuszczania ściętych białek w komórce i przywracania do życia. Gdy poznamy dobrze, jak działają, może uda się znaleźć lek np. na chorobę Alzheimera.

Masakra w wirówce

Sam narzucam sobie rytm pracy i planuję eksperymenty. Zastanawiam się,

co będzie mi potrzebne do badania, np. jakie roztwory. Oczywiście wszystko konsultuję ze współpracownikami i profesorem Krzysztofem Liberkiem, pod kierunkiem którego pracuję. Robię badania na bakteriach, które trzeba wyhodować. Potem wkładam je do specjalnej wirówki i rozmiądzam. Zapach nie jest przyjemny... Następnie oczyszczam białka i je badam. Czasem muszę być w pracy o szóstej, czasem o dziesiątej. Bywa, że siedzę wieczorami. Zdarza się, że trzeba przyjść w sobotę albo w niedzielę, żeby sprawdzić bakterie, wykonać jakąś zaplanowaną czynność. U nas na wydziale nie można siedzieć po nocach, bo po 23 włącza się alarm.

Namacalny efekt

Gdy mamy wynik, musimy powtórzyć badania, sprawdzić, czy nie było błędu. Wyniki trzeba umiejętnie zinterpretować, spojrzeć na nie z boku. Czasem zakładamy wynik, tymczasem z badań wyjdzie coś innego. Wyniki trzeba spisać, wysłać manuskrypty do dwóch, trzech recenzentów, którzy często proponują poprawki. Namacalnym efektem naszej pracy są publikacje. Z tego jesteśmy rozliczani. Od publikacji naukowych zależą granty, a co za tym idzie – możliwość dalszej pracy.

Dzikusy

Naukowcy mają poczucie humoru. Wcale nie jesteśmy sztywniakami. Mamy swój laboratoryjny slang. Na białka

opiekuńcze mówimy przyzwoitki lub z angielskiego – czaperony. Bakterie, które przekształciliśmy, nazywamy mutantami. O tych, które nie są przez nas zmienione, mówimy, że są dzikie. Zdarza się, że ktoś patrzy przez mikroskop i się dziwi, że tyle dzikusów mu się namnożyło.

Z pomysłami jest różnie

Żeby rozpocząć badanie, trzeba mieć pomysł. A z pomysłami jest różnie. Najczęściej przychodzą po lekturze publikacji naukowych. Czy je spisuję? Nie, niestety, nie ma ich tak dużo. Gdy to jest ten pomysł, to go zapamiętuję. Czasem nie chodzi o to, by wymyślić, jak rozwiązać problem, ale jakie postawić pytanie i co da odpowiedź.

Odpowiednio postawione pytanie naukowe to wielka sztuka.

Strach

To może nie do końca jest strach, ale jest coś takiego jak obawa, że to, co robię, nie przyda się nikomu, nie znajdzie zastosowania, jak zakładałem. Obawiam się, że wyprzedzą mnie inni naukowcy na świecie, że szybciej przeprowadzą badania i opublikują wyniki.

Była taka sytuacja z bakteriami Hsp70 i Hsp100. Badaliśmy, które z nich działały w pierwszej kolejności. Podobne testy robili Niemcy. Ciągłe się zastanawiałem nad tym, gdzie oni są, może już kończą. Opublikowaliśmy wyniki niemal równocześnie. Nie ma co ukrywać: naukowcy się ścigają. Czasem się frustruję. Robię po raz pięćdziesiąty doświadczenie, które nie wychodzi. Niekiedy trzeba długo czekać na efekt. Trzeba być cierpliwym.

Stypendium „Polityki”

Bardzo się ucieszyłem. Pomijając aspekt finansowy, podoba mi się hasło „Zostańcie z nami”. Wyjazdy naukowców to jest problem. Bez nauki nie rozwija się technologia ani produkcja, nie ma rozwoju gospodarczego kraju. Dobrze, że ktoś to zauważył.

Za dziesięć lat

Może to zabrzmieć dziwnie w dzisiejszych czasach, ale chciałbym żyć i pracować w Polsce. Jest mi tu dobrze również z pozanaukowych względów. Za dziesięć lat widzę się na Uniwersytecie Gdańskim. Chciałbym zrobić habilitację. Bardzo wciąga mnie dydaktyka. Już teraz

mam ćwiczenia ze studentami i wykład. Co prawda mam wyjechać na staż podyplomowy za granicę, ale wrócić.

Pozanaukowe względy

Lubię jeździć drezyną. Drezyny i pociągi to moje hobby. Pojawiło się, gdy studiowałem jakiś czas we Włoszech. Zacząłem kontaktować się z trójmiejskimi miłośnikami kolei. Dziś wraz z nimi opiekuję się starą linią kolejową z Pruszcza do Kolbud. Musimy dbać o to, żeby tory nie zarosły i żeby ich nie ukradli. Organizujemy też wycieczki drezynami.

Lubię czytać o kolejnictwie. To mnie odpręża.

Sprzedawczyni w sklepie

To prawda, nauka zamyka się w laboratoriach. Trzeba wychodzić z nią do ludzi, tłumaczyć odkrycia, bo inaczej ludzie będą sobie je tłumaczyć po swojemu. Będą dorabiać ideologie, rozpatrywać na różne sposoby. Niektórzy będą uważać, że klonowanie jest nieetyczne. Tymczasem nauka sama w sobie nie jest ideologią. Coś odkryto i to jest faktem. Odkrycia mogą prowokować do pytań, rozważań. Odkrycia mogą mieć różne zastosowania. Same w sobie nie mogą być dobre ani złe. Mówi się na przykład, że żywność transgeniczna rozwiąże problem głodu na świecie. Tymczasem problem głodu zależy od innych czynników – politycznych, gospodarczych. Niektórzy boją się żywności transgenicznej. Nie wiedzą, czym jest. Już sprzedawczyni w sklepie powinna umieć to wytłumaczyć kupującemu, który mógłby ocenić, czy dla niego będzie dobra, czy nie. Brak tłumaczenia nauki powoduje, że mnożą się pseudonaukowcy, szarlatani, którzy głoszą fałszywe hasła, sieją panikę, kreują światopoglądy, wykorzystują odkrycia dla swoich celów.

Proszę nie zniechęcać

Nauka powinna być lepiej promowana już w szkołach. Nie znam się na tym, ale może trzeba coś zmienić w systemie szkolnictwa. Młodzi ludzie chłoną naukę, są ciekawi świata – zauważyłem to np. podczas olimpiady chemicznej. Kłopot w tym, że nauka w szkole przedstawiana jest dość nudno, schematycznie. Nie można kazać uczniom tylko przeczytać o czymś w podręczniku. To zniechęca. Zniechęceni uczniowie nie będą się uczyć, a w przyszłości nie będą chcieli podejmować pracy naukowej.

Agnieszka Kamińska



foto. Agnieszka Kamińska

Profesor Skóra nie jest optymistą, jeśli chodzi o przyszłość półwyspu i ogólniej – stan polskiej przyrody. Uważa, że prawo i zasady ochrony krajobrazu oraz wrażliwych siedlisk i gatunków ulegają stopniowemu demontażowi w imię swobody rozwoju gospodarczego

MÓWISZ HEL

— myślisz foki

Od wędzarni
do morświnarium

Stacja Morska Instytutu Oceanografii UG w Helu świętuje 30 urodziny. Jednakże akademicka oceanografia swoją historią sięga jeszcze 10 lat wstecz, bowiem to 40 lat temu w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku zostali zatrudnieni pierwsi specjaliści, którzy zaczęli tworzyć podstawy późniejszego Instytutu Oceanografii UG. – *To był pomysł profesorów starszej daty – Władysława Mańkowskiego, Kazimierza Łomniewskiego, Kazimierza Demela – którzy doszli do wniosku, że w Polsce należy kształcić specjalistów od badań morza. Ja jestem z pierwszego rocznika ze specjalnością oceanografia biologiczna na kierunku uniwersyteckiej biologii. Wówczas to, po drugim roku tego kierunku, a rok później i po drugim roku geografii, można było wybrać specjalność oceanografia biologiczna lub fizyczna* – wspomina **prof. Krzysztof Skóra**, kierownik Stacji Morskiej UG.

Szuwarowe początki

Polski program kształcenia oceanografów autorstwa profesora Łomniewskiego był przez UNESCO uznawany wówczas (obok kanadyjskiego) za modelowy dla światowej edukacji. Młodzi ludzie studiowali z zapałem, ale jak wspomina prof. Skóra – czuli się trochę „szuwarowo”. Morze poznawali tylko z pontonów i kajaków, o wyprawie statkiem mogli najwyżej pomarzyć. Starali się jednak, aby jak najczęściej być na wodzie lub pod nią. W tym celu organizowali obozy terenowe nad Zatoką Pucką, którą nazywali Pucyfikiem. To były jednak tylko namiastki. – *Nie da się studentom wszystkiego wyjaśnić, nauczyć i pokazać przy tablicy. Nie da się przede wszystkim sprawdzić ich predyspozycji. Oni muszą wypłynąć w morze, próbować wyciągnąć sieci, zebrać w trudnych warunkach próbki, analizować je. Powinni sami przekonać się, czy pracując w systemie wachtowym przez parę dni i nocy non-stop zachowują należytą sprawność, czy*

potrafią pracować w reżimie ekspedycyjnym – mówi prof. Krzysztof Skóra.

Luksus w wędzarni

Początkowo stacja terenowa w Helu mieściła się w trzech pomieszczeniach na pierwszym piętrze starej wędzarni ryb. Przyszły kierownik po obejrzeniu tej lokalizacji uznał ją – jak na ówczesne warunki uniwersyteckie – za luksus. – *W uczelnianym budynku miałem w perspektywie raczej dzielenie biurka z kolegą niż samodzielne laboratorium. Proszę jednak pamiętać, że nasze roczniki kształciły się m.in. w sali konferencyjnej na dworcu w Gdyni czy w salach kinowych i jachtklubie* – wspomina prof. Krzysztof Skóra. Wędzarnia funkcjonowała jeszcze kilka dobrych lat; zaczęła obumierać gdzieś około roku 1982. Pracujących na piętrze naukowców nieraz z lektury książek lub mikroskopowych obserwacji wybudzał zapach świeżych ryb. Biegli wówczas na dół posilić się, ichtiologowi bowiem ponoć nigdy dosyć świeżych, a nawet wędzonych ryb. Z czasem jednak w wędzarni zaczęło brakować ryb i pracowników do ich przetwarzania, pojawiało się natomiast coraz więcej studentów i naukowców. Z początkiem lat 80. uniwersytet

został właścicielem terenu, wędzarni oraz dwóch mniejszych budynków. Rozpoczął się niemal ośmioletni remont i modernizacja. Studenci w efekcie otrzymali dobre warunki praktycznego kształcenia, były one jednak przewidziane dla liczby studiujących w połowie lat osiemdziesiątych. Tymczasem w kraju nastąpiły głębokie zmiany; w tym także systemu szkolnictwa wyższego. Liczba studentów zwiększyła się pięciokrotnie. I obecnie, pomimo iż pod koniec lat dziewięćdziesiątych zbudowano nową bazę socjalną, w pomieszczeniach laboratoryjnych stacji jest po prostu bardzo ciasno. Wspominany nieraz, również na naszych łamach, projekt pn. Błękitna Wioska, w ramach którego m.in. ma zostać rozbudowana dydaktyczna i badawcza infrastruktura stacji, ma ten problem rozwiązać. Prowadzone są już prace związane z realizacją pierwszego etapu – „Parku wydumowego”.

Setki tysięcy turystów

Wsiadając na statek płynący z Gdańska do Helu, zaledwie parę minut po odpłynięciu od brzegu słyszysz marudzenie zniecierpliwionych maluchów, które dopytują się rodziców, kiedy wreszcie będą mogły zobaczyć



fol. Monika Domachowska

foczki. Główną atrakcją wycieczki na Hel jest dla nich wizyta w fokarium i nie sposób im wytłumaczyć, że foczek za burtą na razie nie będzie, że trzeba odrobinę poczekać, aż statek dobieje do półwyspu. Powstałe pod koniec lat dziewięćdziesiątych fokarium zdobyło bowiem popularność, z którą ciężko byłoby się zmierzyć jakimkolwiek innemu symbolowi gminy Hel. Obecnie odwiedzane jest przez ponad 400 tys. osób rocznie i pilnie wymaga rozbudowy. Gdy powstawało, przewidywano, że maksymalnie będzie odwiedzane przez 100 tys. ludzi, co i tak wielu uważało za liczbę przesadzoną. Szacunki te dawno zostały przekroczone, a w sezonie, podczas karmienia i treningu medycznego nie każdy jest już w stanie dojrzeć fokę ponad głowami innych. Planowane jest zatem dobudowanie jeszcze jednego tarasu dla odwiedzających. Fokarium zмага się też z dodatkowymi problemami. Oczekuje konstrukcji nowego ujęcia wody, które służyłoby nie tylko fokom, ale także innym zwierzętom hodowlanym.

Mnóstwo ludzi do kształcenia

Fokarium spełnia rolę edukacyjną; zwiedzający dowiadują się m.in. o tym, jaka jest rola foki w ekosystemie, a także, a może przede wszystkim – że polskie domy znajdują się w zlewisku rzek spływających do Bałtyku i w związku z tym każdy powinien czuć się odpowiedzialny za stan morza, a co za tym idzie – również za stan żyjących w nim fok. W fokarium prowadzony jest program reintrodukcji fok szarych. Narodzone tutaj zwierzęta po kilku miesiącach wypuszczane są do Bałtyku. Mają dać początek kolonii fok szarych na polskim Wybrzeżu. Na razie osiedliły się u nas dwie foki. Pierwsza z nich to urodzona przed trzema laty w stacji Depka – foka szara, o której problemach z dręczącymi ją plażowiczami pisaliśmy już rok temu. Pytany o to, czy sytuacja Depki poprawiła się, prof. Skóra, niestety, zaprzecza. – *Depka cały czas ma z ludźmi problemy natury obyczajowo-towarzystwej. Kształcenia lub poinformowania, jak należy zachowywać się wobec fok, wymaga kilkaset tysięcy osób rocznie. Podejmujemy ten wysiłek; m.in. stawiamy tablice informacyjne, drukujemy ulotki, ale obawiam się, że prędzej Depka nauczy się postępowania z ludźmi na plaży niż odwrotnie.* Druga foka to Cętka – urodzona na wolności foka pospolita. Od ubiegłego roku jest bardzo często obserwowana na polskim Wybrzeżu; przemieszcza się od granicy z Rosją po granicę z Niemcami.

Być może na polskim brzegu postanowi także osiedlić się któraś z czterech fok urodzonych w tym roku w Stacji Morskiej.

Żyj i pozwól żyć innym (gatunkom)

Swego czasu głośno było o planach budowy w Helu morświnarium. Projekt oprotowała grupa rybaków, głównie z Jastarni. Licząc na to, że z czasem protestujący trafniej zrozumieją, na czym ten projekt polega, jego realizację odłożono do 2013 roku, jako ostatnią inwestycję w ramach Błękitnej Wioski. Już obecnie jednak wiadomo, że wielu z uprzednio negatywnie nastawionych aktualnie wyraża akceptację dla tej idei. Stawiają jednak pewne warunki, których realizacja i tak nie zależy od pracowników Stacji Morskiej, a od decydentów z sektora rybołówstwa.

Pracownicy UG są od wielu lat zaangażowani w badania nad biologią i ekologią bałtyckich morświnów. Koordynują tworzenie programu ochrony tych zwierząt w sposób sprzyjający rybakom, którzy poławiają dryfującymi pławnicami. Polska w ramach europejskiego systemu Natura 2000 jest zobligowana prawem unijnym do przygotowania programu, który będzie gwarancją ochrony tego ginącego gatunku. Na szczęście istnieją już technologie, które są skuteczne dla gatunku, a jednocześnie nie eliminują rybackich możliwości połowów. Stacja od niedawna prowadzi także hydroakustyczny monitoring morświnów, który potwierdza fakt wpływania ich na wody Zatoki Puckiej. Tymczasem martwe zwierzęta nadal są znajdowane na naszym Wybrzeżu.

Ponadto prowadzony jest plan odtwarzania lokalnej ichtiofauny „Ryby dla Zatoki”. Były już realizowane i będą powtarzane zarybienia płocią, pstrągiem i sandaczem. – *To jest jednak tylko proces inicjacyjny. Do niego zostaną dołączone działania na rzecz ratowania i odtwarzania kluczowych dla ichtiofauny siedlisk. Chodzi o to, żeby ryby rozradzały się same i miały gdzie to robić. Prowadzenie ciągłych zarybień sztucznie wyhodowanym materiałem nie jest ekonomicznie i ekologicznie wskazane* – wyjaśnia prof. Krzysztof Skóra. A żeby tak się działo, ryby muszą mieć ku temu odpowiednie miejsca i warunki. Tymczasem, zdaniem prof. Skóry, sytuacja ichtiologicznych siedlisk w rejonie Półwyspu Helskiego jest tragiczna – przyroda jest degradowana. – *Tracimy wyjątkowe walory przyrodnicze i nasz region staje się coraz mniej dla człowieka ekologicznie wydajny i atrakcyjny. Główną tego przyczyną jest*

agresywna, w niektórych formach i skali, turystyka oraz kiepskie zarządzanie przestrzenią. I tak np. kempingi w gminie Władysławowo, które miały być sezonowe, stały się całoroczne. W dodatku ich właściciele niszczą cenną dla życia ekosystemu przybrzeżną roślinność. Tam, gdzie kiedyś były tarliska, żerowiska i miejsca schronienia dla narybku, są dziś sztuczne namiastki plaż lub wybetonowane opaski brzegowe i narzuty kamienne. Można mówić o strefie świadomego lub nieświadomego umartwiania ekosystemu zatoki. Ci, którzy to czynią, chyba nie wiedzą, że do unicestwienia gatunku nie prowadzi jedynie jego bezpośrednie zabijanie. Wystarczy, że odbierze mu się miejsce życia, a zacznie zanikać. Gmina Władysławowo podchodzi do eksploatacji walorów przyrodniczych półwyspu jak bezwzględny i nierozważny kolonizator.

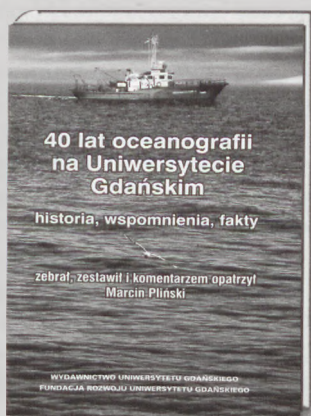
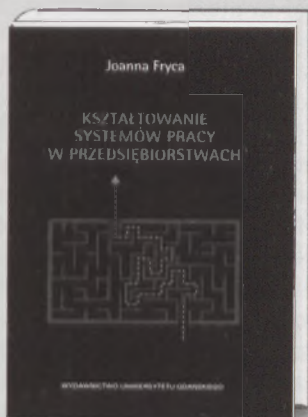
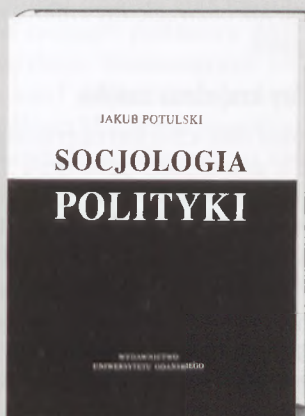
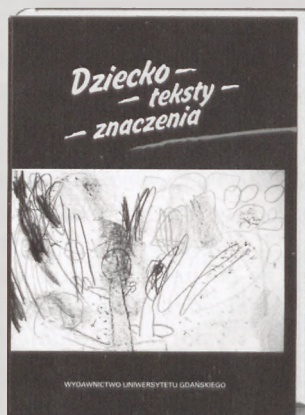
Naturalny krajobraz zanika

Profesor Skóra nie jest optymistą, jeśli chodzi o przyszłość półwyspu i ogólniej – stan polskiej przyrody. Uważa, że prawo i zasady ochrony krajobrazu oraz wrażliwych siedlisk i gatunków ulegają stopniowemu demontażowi w imię swobody rozwoju gospodarczego. Inwestorzy coraz śmielej mogą myśleć o realizacji inwestycji w miejscach, gdzie do tej pory prawnie (a nawet zwyczajowo) nie było to możliwe. Trend w UE jest zgoła odwrotny.

Poszukujących na półwyspie naturalnego środowiska uwiera chaotyczna gospodarka przestrzenną. W terytorialnych samorządach zanika poczucie konieczności chronienia estetyki naturalnego krajobrazu – niezbędnego warunku wysokiej jakości życia człowieka. – *Wybuch „banerowej epidemii” – ich obecność na plażach, w lesie i na zabytkach spowodowała „owrządzenie” publicznej zurbanizowanej i przyrodniczej przestrzeni Półwyspu Helskiego. Wkrótce, taka bałaganiarska i plastikowa proturystyczna scenografia może stać się polską specjalnością w Europie* – ostrzega prof. Krzysztof Skóra. Goście z innych krajów będą tu przyjeżdżać, aby przyjrzeć się z bliska, jak dziwnie i w jakich warunkach wypoczywamy, oraz jak wysokim kosztem przyrodniczych walorów się bawimy. My natomiast, aby spędzić czas na łonie przyrody, będziemy poszukiwać atrakcyjniejszych miejsc wypoczynku u sąsiadów: w Skandynawii, Niemczech, Rosji czy na Litwie.

Monika Domachowska

Wydawnictwo Uniwersytetu
Gdańskiego poleca:



KRONIKA

poety historiografa

CYMELIA BG UG

Lektura liczącego ok. 1200 stron opuszczonego formatu folio, oprawnego w deskę pokrytą ciemnobrązową skórą z ozdobnymi tłoczeniami, co razem tworzy na okładkach stylową plakietę, poraża wprost mnogością osób i faktów oraz niesamowitą erudycją autora, co chwila odsyłającego do mnóstwa aktów prawnych oraz do innych autorów i źródeł kronikarskich. Z drugiej strony, przystępność i piękno wywodu sprawia, że ten zalew erudycji nie nuży. Już zaspokajam ciekawość Czytelnika – piszę o wspaniałej kronice dawnych Prus, obejmującej przedział dziejowy 997-1525. Autorem jej jest Kaspar Schuetz (ok. 1540-1594), uznany prawnik i długoletni sekretarz Rady Miasta Gdańska, uważany w swojej epoce, a także dzisiaj za najwybitniejszego historiografa gdańskiego drugiej połowy XVI wieku. Dzieło zaś nosi tytuł „Historia rerum Prussicarum, das ist warhafft und eigentliche Beschreibung der Lande Preussen...” i jest owocem prowadzonych przez ponad ćwierć wieku żmudnych badań jego autora. Po raz pierwszy ukazało się (jeszcze za życia Schuetza) w roku 1594 w Zerbst, na terenie dzisiejszej Saksonii. Biblioteka uniwersytecka może się poszczycić posiadaniem tej pierwszej edycji. Tekst zdobi 36 drzeworytowych ilustracji, przedstawiających godła i herby ziem i osób oraz liczne winiety i stylowe inicjały. Owa estetyka harmonizuje z pięknem języka dzieła, w którym znajdziemy również teksty wierszowane. Albowiem Kaspar Schuetz był również wybitnym poetą, a także teoretykiem sztuki poetyckiej. To zamiłowanie do poezji i własna płodna twórczość sprawiły, że po ukończonych studiach prawniczo-humanistycznych w Wittenberdze powierzono mu katedrę poetyki na uniwersytecie w Królewcu. Efektem jego uniwersyteckiej działalności były liczne rozprawy o sztuce poetyckiej oraz utwory z poezją religijną i okolicznościową, w tym panegiryki, dedykowane zarówno czołowym osobistościom królewieckiego establishmentu, jak i miejscowej bohemy. Zainteresowania historyczne Schuetza odzwierciedlała wierszowana historia Prus, którą opublikował w Królewcu w roku 1563, co było niejako zapowiedzią jego późniejszych,

już bardziej poważnych prac historycznych. Wiązały się zaś one z przeprowadzką Schuetza do Gdańska, w którym to grodzie nad Motławą (głównie dzięki protekcji swego przyszłego teścia, Jana Placotomusa) objął w roku 1565 urząd sekretarza Rady Miejskiej. Nie zarzucił jednak zupełnie twórczości poetyckiej. Mając teraz dostęp do dokumentów i źródeł archiwalnych, wykorzystał tę możliwość na poważne studia historyczne i prawnicze, co zaowocowało wieloma publikacjami, z których największą sławę przyniosła mu (omawiana tutaj) „Historia...”. Dzieło nawiązywało wprawdzie jeszcze do gatunku klasycznych kronik, ale dzięki wielości wykorzystanych źródeł i metodzie przedstawiania tego samego faktu poprzez zestawienie wielu różnych dokumentów i opisów stanowiło już nową jakość w ówczesnej historiografii. Jeśli chodzi o prezentowany egzemplarz Biblioteki Głównej UG, zaznaczyć jeszcze należy, iż posiada on również niezwykle interesujący, dodatkowy walor kartograficzny, zawiera bowiem (wykonaną w drzeworycie) jedną z pierwszych map opisywanych terenów, autorstwa Henryka Zella, ofiarowaną przez niego obywatelowi Gdańska, Janowi Clurowi. Metalowe klamry spinające obie okładki woluminu, zabezpieczające w ten sposób karty dzieła, dodają księdze wyjątkowego kolorytu.

Antoni Kakareko





CZŁOWIEK W FILMIE

*Impreza w ciągu
kilku lat zdołała wyrobić sobie
dobrą markę i obecnie cieszy
się zainteresowaniem nie tylko
w środowisku akademickim*

Helsińska Fundacja Praw Człowieka od 2003 roku, we współpracy z różnymi partnerami z całej Polski – organizacjami pozarządowymi, ośrodkami akademickimi, placówkami kulturalnymi i kinami – organizuje Objazdowy Festiwal Filmowy „Watch Docs. Prawa człowieka w filmie”. Festiwal co roku odwiedza coraz więcej miast; w tym roku dotrze do 20 ośrodków i obejrzy go około 60 tys. widzów.

Trójmiejska edycja festiwalu została zorganizowana we współpracy z Europejskim Stowarzyszeniem Studentów Prawa ELSA Gdańsk, Dyskusyjnym Klubem Filmowym DKF Marcello oraz Stowarzyszeniem Kulturalne Trójmiasto. W ciągu trzech dni zaprezentowano cykl dokumentów o prawach człowieka. Projekcjom towarzyszyły panele dyskusyjne oraz wykłady, m.in. **Andrzeja Karskiego**, przedstawiciela PCK, czy **Urdur Gunnarsdottir**, rzeczniczka Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE. Jak podkreślają organizatorzy – chcieliby, aby festiwal przyczyniał się do postrzegania idei praw człowieka jako wartości wspólnej i naprawdę ważnej. Starają się więc ukazać ją w całej złożoności, w szerokim kontekście społecznym i politycznym, nie unikając tematów trudnych i drażliwych. Przedsięwzięcie, prezentujące dokumenty światowej klasy, ma nie tylko wymiar wydarzenia kulturalnego, ale jest także działaniem na rzecz otwartego społeczeństwa obywatelskiego.

Tematy ważne i aktualne

Organizatorzy lokalnych pokazów mają całkowitą swobodę w doborze filmów z zestawu około 60 propozycji przedstawionych przez Helsińską Fundację Praw Człowieka. – *Zdecydowaliśmy się na wybranie kilku bloków tematycznych. Pierwszy – „Kampanie wyborcze zza kulis” – gdyż jest to wyjątkowo świeży i aktualny temat. Kolejny – „Oblicza faszyzmu” – to wbrew pozorom także aktualny temat, ponieważ ideologia faszystowska nadal dla wielu jest pociągająca i stanowi zagrożenie – mówi Mateusz Czyżewski z Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Gdańsk. W programie znalazły się ponadto filmy na temat Bałkanów i zbrodni popełnionych w tamtym rejonie w latach dziewięćdziesiątych oraz blok filmów, które nie tyle łączyła tematyka, co narodowość twórców, były to bowiem najnowsze dzieła polskich dokumentalistów. Przegląd zakończyła projekcja „Powtórzenia” – filmu zrealizowanego w 2005 roku przez Artura Żmijewskiego. Reżyser w warszawskiej hali fabrycznej powtórzył „stanfordzki eksperyment więzienny” z 1971 roku, w którym uczestnicy odgrywali role strażników i więźniów. Badanie przerwano po sześciu dniach, ponieważ strażnicy za bardzo „przejęli się” swoimi rolami. Polska wersja z góry została zaplanowana właśnie na sześć dni.*

Impreza w ciągu kilku lat zdołała wyrobić sobie dobrą markę i obecnie cieszy się zainteresowaniem nie tylko w środowisku akademickim. Organizatorzy przyznają, że starają się tak dobierać filmy, aby widzowie po projekcjach nie pozostawali obojętni na zaprezentowane tematy. Zważywszy na dyskusję, jaka wywiązała się podczas spotkania z przedstawicielem Polskiego Czerwonego Krzyża, wydaje się, że cel ten udaje się osiągnąć.

Iwona Brzezińska

Pismo kuglarzy

Ukazał się nowy numer Magazynu Alternatywnej Sztuki Cyrkowej „Kuglart”. Jest to już trzecia edycja tego periodyku, wydawanego i redagowanego przez **Kingę Kuczyńską** z grupy Mamadoo (grupa działa przy Akademickim Centrum Kultury UG „Alternator”). Periodyk prezentuje zjawiska związane ze sceną kuglarzką, żonglerką, pokazami ognia, teatrami ulicznymi oraz innymi rodzajami aktywności na styku tych sztuk. Znajdują się w nim prezentacje, relacje, a także artykuły przedstawiające określoną tematykę przez pryzmat refleksji kulturowej, socjologicznej, czy też pokazujące stronę techniczną kuglarstwa. Jest to pierwsze profesjonalne wydawnictwo tego typu w Polsce. W ostatnim numerze znalazły się między innymi tematy: Żonglerka wieloosobowa – Stealing, Pedagogika cyrku, fotoreportaż – III Środkowoeuropejskie Spotkania Teatralno-Cyrkowe, Badania nad historią żonglerki, Freakshow – brzydzy, brudniejszy i beczelniejszy cyrk, Relacje z festiwalu minionego sezonu, Dlaczego kuglarstwo? – badania na temat środowiska kuglarskiego w Polsce. Magazyn poszukuje chętnych do współpracy w jego redagowaniu. Propozycje tekstów można wysyłać na adres kongo.dt@gmail.com. Kolejny numer jest już w przygotowaniu. Archiwalia i prenumerata oraz obecne wydanie są dostępne na stronie: www.kuglart.com.

kuglart

magazyn alternatywnej sztuki cyrkowej nr 3/2007
cena: 7 zł (9% VAT)



Żonglerka wieloosobowa - Stealing * GCCJD
Freakshow - brzydzy, brudniejszy i beczelniejszy cyrk
Fotoreportaż * Pedagogika cyrku

Teraz w jednym miejscu

– świeżym i estetycznym wnętrzu,

starsi spotykają się z młodszymi,

przedsiębiorcy z artystami,

samorządowcy ze sportowcami itd.

Budynek ożył i tylko stołówki

trochę brak

W budynku przy ulicy Wita Stwosza 58 przez lata mieściła się stołówka akademicka. Zakończyła działalność, gdy zlikwidowano państwowe dofinansowanie dla tego rodzaju jadłodajni. Władze uniwersytetu postanowiły wyremontować i przebudować budynek. Prace zakończono przed rozpoczęciem obecnego roku akademickiego i 12 października nastąpiło uroczyste otwarcie. W rezultacie przeprowadzonego remontu budynek nawet z zewnątrz jest nie do poznania; uwagę przechodniów przyciąga świeża, białoniebieska elewacja. Prawdziwa niespodzianka, zwłaszcza tych, którzy pamiętają funkcjonującą tutaj stołówkę, czeka jednak w środku. Hol wejściowy co prawda jest zbliżony do dawniej istniejącego, z klatkami schodowymi usytuowanymi po obydwu jego stronach, ale piętro zmieniło się nie do poznania (na parterze tymczasowe schronienie znalazł dziekanat aktualnie remontowanego Wydziału Filologiczno-Historycznego). Na piętrze siedzibę otrzymał Zakład Logopedii; tutaj m.in. są sale wykładowe, w których odbywają zajęcia studenci nowo wprowadzonego kierunku logopedia. Z holu wchodzi się w prowadzący dookoła budynku korytarz, gdzie ulokowano kilka organizacji studenckich. Akademicki Związek Sportowy zajmuje jedno, wypełnione pucharami i innymi trofeami sportowymi, pomieszczenie. Bezpośrednio ze sportowcami sąsiaduje biuro Parlamentu Studentów. Studencki samorząd w wyremontowanym gmachu otrzymał do dyspozycji także salę konferencyjną, idealną do przeprowadzania posiedzeń. Samorząd, nawet z definicji, powinien być otwarty na wszystkich studentów – i mamy nadzieję, że tak jest. Otwartość ta jednak, niestety, nie dotyczy stosunku do reporterki „Gazety Uniwersyteckiej”, której propozycja wykonania zdjęcia w nowej siedzibie zastany na miejscu

ALTERNATOR

zamiast sztukięsa

Stare nowe obiekty UG



Stara stołówka – tutaj swoją siedzibę znalazły m.in. organizacje studenckie

fol. Monika Domachowska

przedstawicielom parlamentu spotkała się ze stanowczą odmową.

Alternator, Inkubator...

Wracamy jednak do organizacji studenckich, które wprowadziły się do dawnej stołówki. Kolejną jest Akademickie Centrum Kultury (przy okazji przeprowadzki przybrało nazwę własną Alternator). W ACK działa wiele grup twórczych, m.in. agencja fotograficzna, chór, zespoły taneczne, klub filmowy. Specjalnie dla nich przeznaczono kilka pomieszczeń; w tym garderobę, salę prób i pracownię agencji fotograficznej. Studenci z pomysłami na robienie kultury są tutaj zawsze mile widziani. W sąsiednim Akademickim Inkubatorze Przedsiębiorczości z kolei mile widziani są studenci z pomysłami na własny biznes. AIP UG roztacza nad młodymi przedsiębiorcami opiekę trudną do przecenienia. – *Zgłasza się do nas bardzo wiele osób; prowadzimy po trzy rozmowy dziennie z ludźmi zainteresowanymi działalnością pod naszymi skrzydłami. I tak jak przewidywaliśmy, do końca tego roku przychody naszych*

firm osiągną milion złotych – mówi Monika Stachowska-Perek, dyrektor AIP UG. Jeżeli jednak ktoś bardziej niż zdobywaniem doświadczenia w prowadzeniu własnej firmy zainteresowany jest odbyciem praktyki zawodowej, powinien zapukać do innych drzwi w tym samym korytarzu i spotkać się z Ewą Sikorską-Trelą, pełnomocnikiem rektora ds. kontaktów z pracodawcami. Idąc dalej zakręcającym korytarzem, miniemy jeszcze salę multimedialną Studium Języków Obcych oraz pokój koordynatora projektu BalticStudyNet (Katedra Skandynawistyki) i dotrzemy do sekretariatu Gdańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. To tutaj seniorzy zapisują się na wybrane zajęcia i przychodzą w wielu innych sprawach związanych z tokiem ich studiów.

W ten oto sposób w jednym miejscu – świeżym i estetycznym wnętrzu, starsi spotykają się z młodszymi, przedsiębiorcy z artystami, samorządowcy ze sportowcami itd. Budynek ożył i tylko stołówki trochę brak.

Iwona Brzezińska

CARMINA BURANA

czyli sen o śpiewaniu

Nabór do Chóru
Uniwersytetu Gdańskiego

Na sali koncertowej mrok.
Nastroj niezwykle podniosły
i uroczysty. Chór zaczyna śpiewać,
dźwięki płyną, a widownię przenika
dreszcz emocji...
Ten sen może się ziścić.

W Akademickim Chórze Uniwersytetu Gdańskiego może śpiewać każdy, kto ma predyspozycje. Kto je ma? Sprawdzano w dniach od 22 do 24 października w audytorium Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki. Na przesłuchanie mogli przyjść nie tylko studenci, ale każdy, komu w duszy gra.

Na ławeczce siedzi Marta, ładna blondynka, z pomalowanymi na czerwono paznokciami. Niecierpliwie czeka, aż zacznie się rekrutacja, nie ma dzisiaj zbyt wiele czasu. Od października bieżącego roku studiuje w Zakładzie Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych.

– Brałam udział w przesłuchaniu do programu „Szansa na sukces” – mówi **Marta Sikorska**. – Śpiew to moja pasja. Uważam, że śpiewanie w chórze pozwoli mi się realizować, rozwijać zdobyte dotychczas umiejętności, umożliwi zawarcie ciekawych znajomości, stworzy okazję do wspólnych wyjazdów i poznawania świata. Dla mnie śpiew to relaks i forma zaistnienia w życiu studenckiej społeczności. Do wzięcia udziału w przesłuchaniu zainspirował mnie koncert chóru uniwersyteckiego inaugurujący nowy rok akademicki.

Tymczasem szare korytarze wydziału nabierają blasku i koloru. Przybywa młodych ludzi – pretendentów do zasilenia chóranych szeregów. Tłum gromadzi się przed drzwiami, za którymi odbywa się casting. Niektórzy podsłuchują.

Sala przesłuchań

Zwykła sala wykładowa, a w niej dwaj niezwykle ludzie – od nich zależy, czy sen o chórze się spełni. Komisja rekrutacyjna w składzie: **prof. Marcin Tomczak**, dyrygent i dyrektor artystyczny chóru, a przy pianinie – asystent dyrygenta **Michał Kozorys**. Weryfikując kandydatów, biorą pod uwagę predyspozycje słuchowe, głosowe, słuch melodyczny, harmoniczny, poczucie rytmu i pamięć muzyczną. Wygląd kandydata? Nie jest ważny. Anegdota, że osoby ładne w pierwszym rzędzie tylko stoją, a pozostali śpiewają, nie potwierdza się w praktyce. W Chórze Uniwersytetu Gdańskiego stosuje się inne zasady.

Prof. Marcin Tomczak jest zdania, że praca w chórze jest cenna z wielu powo-

Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego powstał w 1971 roku. Od tamtego czasu zespół wystąpił z kilkuset koncertami w Polsce i za granicą. Śpiewał w wielu krajach europejskich oraz w USA i Korei Południowej. Kilkakrotnie występował także dla papieża Jana Pawła II. W roku 2005 chór brał udział w koncertach upamiętniających rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” oraz podpisania Porozumień Sierpniowych; 26 sierpnia wystąpił obok Jeana Michela Jarre’a w koncercie „Przestrzeń Wolności”, a 31 sierpnia wykonał utwór skomponowany przez zdobywcę Oscara – Jana AP Kaczmarka „Kantata o wolności”. Koncert Jeana Michela Jarre’a w Stoczni Gdańskiej został wydany na płytach CD i DVD. W 2006, jubileuszowym roku 35-lecia działalności chór zdobył dwa srebrne medale na IV Olimpiadzie Chóranej w Xiamen. W tym samym roku, we wrześniu, dokonał prawykonania „Mszy” Leszka Możdżera na chór i trio jazzowe.

dów. Przede wszystkim jest to nauka śpiewu – zdobywanie umiejętności korzystnych dla rozwoju intelektualnego i estetycznego. Każda próba, każdy koncert to niezwykle spotkanie ze sztuką, która wyrabia poczucie smaku.

– Obecnie nasz zespół liczy ponad sześćdziesiąt osób. Aktualnie prowadzona rekrutacja nie przewiduje limitowanej liczby osób przyjętych. Mile widziani są panowie, zwłaszcza tenorzy – mówi **Marcin Tomczak**.

Do sali przesłuchań wchodzi Marta. Mówi kilka słów o sobie. Odtwarza zagra-
ne na pianinie pojedyncze dźwięki, gamy, melodie. „Wyżej”, „jeszcze trochę wyżej” – padają wskazówki dyrygenta. Kilka

ćwiczeń głosowych, słuchowych. Chętni mają dziesięć minut, by się zaprezentować. Potem pada słowo „dziękujemy”.

Młody entuzjasta muzyki

Tymczasem za drzwiami czeka Daniel, młody entuzjasta muzyki klasycznej. Na co dzień, zawodowo zajmuje się sensoryczną oceną żywności.

– Podczas studiów przez trzy lata śpiewałem w Chórze Akademii Morskiej. Należałem też do zespołu muzyki dawnej. Plakat o castingu zauważyłem całkiem przypadkowo, na przystanku SKM. Czuję, że mam szansę, ale nie lubię przesłuchań. Praca w chórze to przede wszystkim przy-



Kandydatki na chórzystki

Fot. Adriana Beger

Carmina...

jemna odskocznia od codzienności, od pracy i negatywnych emocji.

Atmosfera w poczekalni

Na wydziałowym korytarzu rozlega się „Psalm dla Ciebie” Piotra Rubika. To śpiewa Ala, w ramach rozgrzewki. – *Nie wiadomo, może trzeba będzie zaprezentować jakiś utwór – zastanawia się Alicja na głos.*

Podczas rekrutacji kandydatom towarzyszą zaprawieni w bojach chórzyści. Można ich łatwo rozpoznać, wyróżniają się uśmiechem i swobodą. Są tutaj po to, by rozładować atmosferę, zachęcić czy odpowiedzieć na setki pytań dotyczących przesłuchania i samego uczestnictwa w chórze.

Słychać głosy „No i jak?”, „I co, i co?”... „Aaa, dziwnie, trudno powiedzieć, w sumie to miałam odtworzyć zagrane dźwięki i melodię”, „tak, tak i jeszcze gamę z podwyższoną kwartą.”

– *Cokolwiek to znaczy – kwituje Kasia, kandydatka, która nie zna się na terminologii muzycznej.*

Gdzieś w tle nadal słychać psalm w wykonaniu Alicji.

Marzenie o „Carmina Burana”

Marta Trusewicz, absolwentka informatyki i ekonometrii Wydziału Zarządzania UG jest specjalistą od kontrolingu. – *Nie mam przygotowania muzycznego – mówi. – Przyszłam, bo kiedyś usłyszałam, że mam dobry głos. O wstąpieniu do tego chóru marzę od dawna. Trzy lata temu, choć wówczas nie było naboru, przyszłam przed rozpoczęciem próby. Miałam nadzieję, że ktoś mnie przesłucha i przyjmie do chóru... Niestety, w ostatnim momencie wycofałam się. Zabrakło odwagi. Teraz jestem gotowa na przesłuchanie. Moim marzeniem jest zaśpiewać z chórem kantatę sceniczną „Carmina Burana”.*

Morze satysfakcji

Uczestnictwo w chórze to wyteżona, konsekwentna praca. Trzeba być dyspozycyjnym. Próby odbywają się trzy razy w tygodniu i trwają po dwie i pół godziny każda. Praca daje „morze satysfakcji”, dlatego w październikowym naborze wzięło udział aż 119 osób. Byli to studenci, ale też pracownicy naukowcy Uniwersytetu Gdańskiego. Przyjęto sześćdziesiąt osób, w tym dwunastu mężczyzn.

Adriana Beger

HYDROFIJNY

władca przestrzeni

*Żeglować nauczył go tata. Pierwsze kroki stawiał na Optimisie, potem na Laserze. Od dwóch lat pływa w szczęśliwej dla niego klasie Finn. Mimo że ma dopiero 20 lat, zdobył już wiele tytułów – chociażby tegorocznego Międzynarodowego Mistrza Rosji, wicemistrza świata juniorów czy wicemistrza Polski seniorów. Nie jest przesądny, nie wierzy w talizmany i jak przyznał – nigdy nie stosował laleczek Voodoo w stosunku do swoich przeciwników. Jego marzeniem jest wyjazd na igrzyska olimpijskie, a także przebicie osiągnięć Mateusza Kusznierewicza. O żeglarskim i nie tylko z **Piotrem Kulą** (BTŻ Biskupiec, II rok ekonomii) rozmawiała Aleksandra Waśko.*

”

Wśród wykładowców

spotykam się z miłym odzewem.

Czasem mówią mi: „No to chłopie,

dobrze, że żeglujesz, tylko się ucz

jeszcze i będzie w porządku”

– mówi Piotrek Kula

Żeglarsstwo nie jest zbyt popularną dyscypliną w Polsce. Czemu wybrałeś właśnie ten rodzaj sportowej rywalizacji?

Żeglarsstwo ma urok, który część osób potrafi docenić. Dla mnie ważną sprawą jest to, że jeśli nie płynę w wyścigu, to mogę popłynąć, gdzie zechcę. Jestem wtedy takim „panem przestrzeni”. Poza tym jestem chyba hydrofilny i higroskopijski – ręce mi wysychają po jakimś czasie niepływania. Już po trzech dniach przerwy czuję, że moje ręce są suche, nie starte linami i to jest chyba taki fizyczny przejaw mojego przywiązania do wody.

Dużo czasu poświęcasz na treningi?

Rocznie żegluję około 250 dni. W Polsce ścigamy się, począwszy od końca kwietnia, początku maja do października. Teraz zaczął się okres treningów zimowych, wyjeżdżam właśnie na dwa tygodnie do Grecji pod Ateny. A potem w grudniu na dwa miesiące lecimy do Australii – wyjazd ten będzie kończył się mistrzostwami świata w Melbourne.

Młodzi ludzie, którzy osiągają sukcesy sportowe, z reguły idą na łatwiznę i decydując się na studia, wybierają

raczej AWFis. Ty wybrałeś ekonomię, jak sobie radzisz?

O ekonomii myślałem przez cały okres liceum i chyba przywykłem do tej myśli, że będę studiować na tym kierunku. AWFis jest na pewno kusząca dla sportowców, dlatego że teoretycznie pomaga studentom, przysmakując oczy na ich nieobecności, ale z drugiej strony – trzeba być tam fizycznie, żeby pozaliczać te wszystkie skomplikowane ćwiczenia, których nie da się nauczyć z książek. Na razie na ekonomii jakoś sobie radzę. Mam za sobą doświadczenie tylko jednego roku, ale z powodu żeglarsstwa nie zdążyło mi się zaważyć żadnego egzaminu, tyle że tylko jeden egzamin w tamtym roku pisałem ze wszystkimi osobami z roku. Udało mi się zaliczyć wszystko w pierwszych terminach, ale sesję letnią miałem przesuniętą na wrzesień, a ostatnie zaliczenie miałem dopiero 2 października.

Masz dopiero 20 lat, a już dość dużo sukcesów na swoim koncie...

Większość moich medali zdobyłem w tzw. juniorach (do lat 21). Dopóki pływałem na Laserze, a to było do 2005 roku włącznie, nie osiągałem szczególnych wyników, bo byłem na niego trochę za duży, co ograniczało możliwości prędkości. Kiedy zmieniłem klasę na Finna, wszystko się zmieniło – on jest praktycznie stworzony dla ludzi, którzy są ponadprzeciętnie ciężcy i duzi. Ja ważę 95 kg i właśnie mieszcze się w takim optimum na Finnii, mam dobrą prędkość na tej łódce. Cały okres mojego pływania na Finnii jest jak dotąd bardzo udany – szybko i dużo się uczę, głównie też dlatego że pływałem z bardzo dobrymi zawodnikami. W tej historii pływania



Fot. Archiwum

na Finnie niezmiernie cieszę się z tegorocznego srebra w seniorach w Polsce. Od czterech lat nikt, kto się nie nazywa Szukiel, nie stał wyżej niż na trzecim miejscu podium. Bracia Szukiele (32 i 31 lat) od momentu, kiedy Mateusz Kusznierewicz skończył pływać w naszej klasie, zajmowali pierwsze dwie pozycje i nikt nie przełamał tej dominacji. W tym roku stanąłem między nimi. Takim innym fajnym osiągnięciem, jakie się spotkało z bardzo miłym odzewem ze strony ludzi, którzy mnie znają, było moje zwycięstwo w Międzynarodowych Mistrzostwach Rosji. Dla mnie było to bardzo podbudowujące na późniejsze mistrzostwa świata, które odbywały się dosłownie kilka dni później na tym samym akwenie.

Miałeś dość pracowite wakacje – ciężko było wywalczyć tegoroczne tytuły?

Srebro mistrzostw świata w Moskwie zawisło w pewnym momencie na włosku. Przedostatniego dnia byłem czwarty, miałem tylko trzy punkty straty do trzeciego zawodnika. Przez całe regaty był bardzo słaby wiatr i liczyłem na to, że choć trochę powieje, bo wtedy miałbym szansę te punkty odrobić. Okazało się, że powiało nawet całkiem solidnie. W pierwszym wyścigu przy płynąłem drugi, ale zawodnik, który był trzeci, przy płynął jedno miejsce za mną, czyli odrobiłem tylko punkt – nadal byłem czwarty, mimo świetnego wyścigu. W drugim wyścigu przy płynąłem czwarty, ale już znacznie

przed trzecim i drugim zawodnikiem, tylko ówczesny lider utrzymał swoją pozycję. Ja wskoczyłem na drugie miejsce.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że Twoim planem i marzeniem jest przebić osiągnięcie Mateusza Kusznierewicza – uda Ci się tego dokonać?

Nie jest to na pewno niewykonalne, wystarczy zdobyć dwa złote medale na igrzyskach olimpijskich – on ma złoto i srebro (śmiech). Mateusz jest bardzo dobrym i utalentowanym zawodnikiem, jego żeglowanie jest naprawdę poukładane, jest poważny, zorganizowany – jest w pełni profesjonalistą. Jest dla mnie mistrzem. Pracuję nad sobą i swoją kondycją. Moim celem już od dawna jest oimpiada, a konkretnie zdobycie złota.

W starożytnej Grecji zwycięzca olimpiady w mniemaniu wszystkich Greków zyskiwał nieśmiertelność i coś w tym chyba jest, coś magicznego.

Jesteś obecnie w kadrze olimpijskiej. Czy to znaczy, że pojedziesz do Pekinu w 2008 roku?

W kadrze jest nas trzech – ja i bracia Szukiele. Naszym trenerem jest Tomasz Rumszewicz – to on przygotowywał Mateusza Kusznierewicza do igrzysk w Atenach. Na razie w eliminacjach do igrzysk olimpijskich w Pekinie jestem trzeci. W przyszłym roku będzie dogrywka i taki scenariusz, że chłopaki płyną bardzo źle, ja płynę bardzo dobrze, mógłby zapewnić mi awans na igrzyska, ale każdy się stara, podnosi swoje umiejętności i każdy ma jeszcze szansę. Do końca kwietnia 2008 roku będzie już wiadomo, który z nas pojedzie.

Czy Twój koleś, koleżanka z roku oraz wykładowcy wiedzą o Twoich sukcesach?

Nie wiem, czy są konkretnie zorientowani w moich wynikach, ale ogólnie wiedzą, że plasuję się w miejscach medalowych. Wśród wykładowców spotykam się z miłym odzewem. Czasem mówią mi: „No to chłopie, dobrze, że żeglujesz, tylko się ucz jeszcze i będzie w porządku”.

Jak zachęciłbyś innych do uprawiania żeglarstwa?

Jest to po prostu świetny sport. Jeżeli ktoś nie chce się odnaleźć w łódkach, to teraz jest bardzo duża moda na deski, kitesurfing, a przy okazji jest to dosyć tania sprawa, bo taką deskę można zawsze wypożyczyć i spróbować, a przy okazji jest dużo frajdy. Moją najlepszą zachętą, jeśli chodzi o żeglarstwo, będzie taka fraza: słonko, woda, plaża, dziewczyny... a dla dziewczyn chłopaki.

Dziękuję za rozmowę.

Uniwersytet sportowy

Studenci i pracownicy uniwersytetu co roku mogą sprawdzić swoją kondycję fizyczną podczas rywalizacji w ramach Międzywydziałowych Mistrzostw UG. W roku akademickim 2006/2007 po zliczeniu punktacji zdobytej w poszczególnych dyscyplinach okazało się, że najlepiej wypadł Wydział Zarządzania, tuż za nim (z różnicą jednego punktu) uplasował się Wydział Prawa i Administracji, a trzecie miejsce przypadło Wydziałowi Ekonomicznemu. W tym roku sytuacja na podium może się zmienić, rozgrywki w niektórych dyscyplinach już się rozpoczęły. A rywalizować można w następujących dyscyplinach: biegi przełajowe, brydż, koszykówka, pływanie, piłka nożna, siatkówka, tenis, tenis stołowy, trójbój siłowy i szachy. Zapisy dokonywane są w sekretariacie Studium Wychowania Fizycznego i Sportu.

”

**Koszykarki
pierwszoligowego**

**AZS Uniwersytet Gdański udanie
zainaugurowały sezon 2007/2008.**

**W czterech pierwszych meczach
poniosły tylko jedną porażkę
i zajmują drugą pozycję w tabeli
grupy D. Do fazy play-off awansują
pierwsze cztery zespoły. Wyłoni
ona dwie najlepsze drużyny,
które reprezentować będą grupę
D w turnieju półfinałowym.
W kwietniu zaszczyt ten przypadł
w udziale AZS i wszyscy w klubie
wierzą w powtórzenie tego sukcesu.**

Przed sezonem w gdańskim klubie doszło do licznych ruchów kadrowych. Odeszły m.in. **Agnieszka Golemska, Katarzyna Kurkowska i Justyna Wróbel**, pojawiły się zaś **Adrianna Białczyk, Anna Spychała i Ewa Matuszewska**. Do najważniejszej roszady doszło jednak na stanowisku trenera. **Wojciecha Oleszkiewicza**, który z sukcesami prowadził zespół od początku jego istnienia, zastąpił dotychczasowy drugi trener – **Andrzej Cieplik**. Nowy coach, mimo młodego wieku, ma już spore doświadczenie i pierwszy poważny sukces w samodzielnej pracy – w kwietniu tego roku, zastępując **Wojciecha Oleszkiewicza**, wywalczył

INAUGURACJA

po której wzrosły apetyty



z AZS II miejsce w prestiżowym turnieju pięciu piłek, rozgrywanym we Francji. Debiut w I lidze miał wyjątkowo udany. 7 października we własnej hali akademicki po dobrej grze pokonały SMS Bydgoszcz 103-48. 20 punktów zdobyła w tym meczu **Adrianna Białczyk**. Wspaniale zwycięstwo oklaskiwała licznie zgromadzona tego dnia publiczność, wśród której znaleźli się m.in. **Roman Skrzecz** (trener Lotosu Gdynia i II trener reprezentacji Polski) i **Magdalena Leciejewska** (reprezentantka Polski w koszykówce i zawodniczka Lotosu). Był to zarazem pierwszy mecz AZS w nowej hali, bowiem od października wszystkie mecze w roli gospodarza gdańszczanki rozgrywają w hali nr 12 AWFIS, przy ul. Wiejskiej 1.

Po tak udanej inauguracji apetyty wzrosły. Wyjazd do Kobylnicy skończył się jednak nieoczekiwaną porażką. Wynik 70-62 dla miejscowego Hitu, choć zaskakujący, uznać należy za w pełni sprawiedliwy. Podopieczne **Andrzeja Cieplika** z powodu problemów zdrowotnych pojechały na ten mecz w zaledwie 8-osobowym składzie.

Okazja do rehabilitacji nadeszła już tydzień później. Akademicki skrzętnie ją wykorzystaly, choć w meczu z KSKK Koszalin kibicom zgromadzonym w hali przy Wiejskiej przyszło przeżyć prawdziwy horror. W konfrontacji z dużo niżej notowanym przeciwnikiem gdańszczanki cały czas goniły wynik, ale wygrały, dzięki rzutowi **Aleksandry Chojnowskiej**, równo z ostatnią syreną: Ola sprawiła sobie tym wspaniały prezent na urodziny. Trener **Cieplik** nie miał jednak po tym meczu zbyt wesołej miny. W ekipie AZS szwankowało niemal wszystko – od obrony aż po fatalną skuteczność rzutową. Na szczęście wnioski zostały wyciągnięte i w następnej kolejce, w pojedynku z WKK Wejherowo, gdańszczanki zagrały jak na jednego z faworytów rozgrywek przystało. Wynik 91-34 mówi sam za siebie. – *Zadowolony jestem z postawy każdej z dziewczyn. Zrealizowały one to, co ustaliliśmy przed meczem zarówno w obronie, jak i w ataku* – mówił po meczu trener **Andrzej Cieplik**.

**Adam Krzyżanowski
Maciej Kowalski**

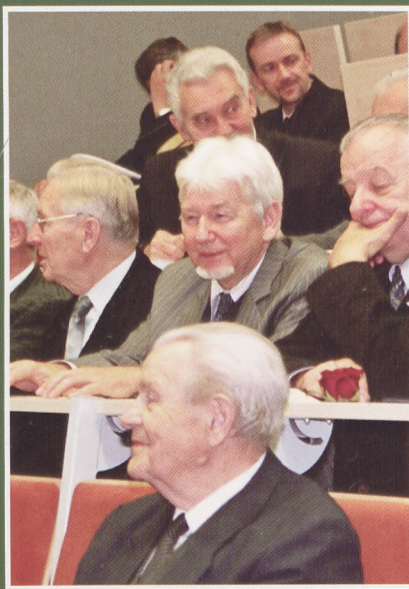


Fot. Archiwum AZS UG



BIEKTYWIE PAWŁA MATUSZEWSKIEGO I JULII KĘDZIERZAWSKIEJ

Jubileusz Oceanografii



BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK

CUU 6814

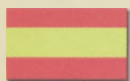
Studium Języków Obcych



ANGIELSKI



FRANCUSKI



HISZPAŃSKI



JAPÓŃSKI



NIEMIECKI



ROSYJSKI



SZWEDZKI



WŁOSKI



POLSKI DLA
OBKOKRAJOWCÓW



ORGANIZUJE

KURSY JĘZYKOWE

na wszystkich poziomach

**DLA STUDENTÓW, PRACOWNIKÓW
I INNYCH ZAINTERESOWANYCH**

Jesteśmy Centrum Egzaminacyjnym

BEC (Business English Certificate)

DELE (Diplomas de Español como Lengua Extranjera)

ÖSD (Österreichisches Sprachdiploma Deutsch)

Egzaminy Chambre de Commerce et d'Industrie de Paris

Cena za semestr

(60 godzin lekcyjnych, zajęcia 2 razy w tygodniu po 2 godz.)

Grupa 10-osobowa odpłatność dla 1 osoby – 600zł

Odpłatność dla studentów i pracowników UG (zniżka 20 proc.) – 480 zł

Cena kursu obejmuje materiały pomocnicze.

Po zakończonym kursie każdy uczestnik otrzymuje certyfikat ukończenia.

INFORMACJE I ZAPISY:

tel. 058 523 12 14, e-mail: sjosp@ug.gda.pl